NOWY SĄCZ | LIMANOWA | GORLICE | KRYNICA | MUSZYNA | PIWNICZNA | STARY SĄCZ | MSZANA DOLNA | GRYBÓW | BOBOWA | BIECZ

dts www.dts24.pl

GAZETA (NIE TYLKO) DO POCIĄGU

DOBRY TYGODNIK SĄDECKI

GAZETA BEZPŁATNA

Nr 18–19 (391–392), 26 kwietnia 2018

Nakład 30 000*

*obejmuje pobrania wersji elektronicznej

Kolejne wydanie DTS 10 maja

Sylwia Zelek łapie w Żmiącej oddech

» str. 11

FOT ANNA BRAJNER

REKLAMA

Na kolei pracowali arystokraci » str. 3

Anię Starmach pociąga kuchnia » str. 6

Prof. Popiela ma duszę górala z Sącza » str. 10

REKLAMA

KONA
NOWY SUV HYUNDAI

Prawdziwy styl można wyrazić tylko przez autentyczne bycie sobą. KONA - całkowicie nowy SUV Hyundai wyróżnia się jedyną w swoim rodzaju stylistyką. Wyjątkowy i pewny siebie wygląd, najnowocześniejsze technologie, moc 177 KM oraz napęd na cztery koła i wiele więcej - wszystko po to, abyś mógł dotrzeć do celu z uśmiechem na twarzy. To Ty kierujesz swoim życiem. KONA - nowy SUV Hyundai.

HYUNDAI Official Partner

RUSSIA 2018

Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 tel. 18 414 0 413, e-mail: hyunai@wikar.pl

KROWN® ZABEZPIECZENIA ANTYKOROZYJNE

Bezbarwna powłoka, zabezpieczenie podwozia i profili zamkniętych już od 550zł

KANADYJSKIEJ TRADYCJI 30 LAT

ZABEZPIECZAMY:
- samochody osobowe
- samochody ciężarowe
- maszyny rolnicze
- sprzęt budowlany

ZNIŻKA 100 ZŁ*

* ważna do 31.05.2018 r. za okazaniem tego kuponu na usługi w serwisie KROWN Nowy Sącz, ul. Zielona 27. Regulamin promocji dostępny u usługodawcy.

www.krown.pl NOWY SĄCZ, ul. Zielona 27 (na terenie WSB) 723 818 780 nowysacz@krown.pl /Krown Polska

TRADYCJA FABRYKA OKIEN

wiosenna promocja !

OKNA i DRZWI

Firmowy Salon Sprzedaży
ul. Elektrodowa 47, 33-300 Nowy Sącz
www.tradycja.biz

Z drugiej strony

TYGODNIÓWKA *MARKA STAWOWCZYKA*

NA MAJÓWKĘ

W Orient Expressie wciąż gorąco

„Co się wyprawia w tym pociągu? Istny dom wariatów." To cytat z jednej z najpopularniejszych powieści kryminalnych Agathy Christie o najsłynniejszym morderstwie popełnionym w pociągu. Fabuła jest prosta: detektyw Hercules Poirot wraca z Azji, gdzie rozwikłał skomplikowaną zagadkę. Do Europy postanawia dotrzeć słynnym pociągiem Orient Express. To od samego początku nie jest udana podróż. A to miejsca nie ma, a to gburowaty amerykański milioner Samuel Ratchett nalega na zajęcie się sprawą pogróżek, które dostaje. Poirot odmawia, bo... "nie podoba mi się pańska twarz", a dzień później niedoszły klient zostaje znaleziony zasztyletowany. Kto zabił? Jeśli chce się złapać królika, trzeba mu podobno wrzucić do nory łasicę... Śledztwo i przesłuchania odbywają się w pociągu. Kto nie czytał, polecamy. Można sięgnąć po lekturę lub obejrzeć film, bo książka wielokrotnie była przenoszona na duży ekran. Ostatnio przez Kennetha Branagha. W obsadzie oprócz reżysera m.in. Michelle Pfeiffer i Johnny Depp.

ANEGDOTA DO POCIĄGU

Zdyszany jegomość wbiega na peron i pyta innego:
– Jaki to był pociąg?
– Żółty.
– Ale dokąd?
– Do połowy.

* * *

W pociągu nagle jeden facet woła:
–Lekarz! Czy jest tu jakiś lekarz?
Biegnie facet, przedziera się po walizach
–Ja jestem lekarzem. O co chodzi?
–Choroba gardła na 6 liter!

* * *

– Dla psa też musi pan kupić bilet! – stwierdza konduktor.
– Dobrze, ale pod warunkiem, że będzie mógł zająć miejsce siedzące!
– Będzie mógł, tylko łapy musi trzymać na podłodze!

* * *

Profesor Technikum Kolejowego pyta ucznia:
– Czy możesz mi podać długość linii kolejowych w Polsce?
– W którym roku?
– Obojętnie w którym.
– No więc... W roku 1448 – zero kilometrów!

* * *

Dwie blondynki jadą pociągiem relacji Bydgoszcz – Toruń. Nagle jedna chowając szminkę do kosmetyczki pyta konduktora:
– Panie konduktorze, czy ja tym pociągiem dojadę do Piły?
– Nie – odpowiada konduktor.
Druga blondynka:
– A ja ???

Wierzcie albo nie wierzcie

Miało być tak: Był rok 1944, lipiec, kiedy wycofujący się w pośpiechu Niemcy zostawili na bocznicy w Lublinie dwie cysterny spirytusu. Naród się więc rzucił, by trunek brać. Jeden z kolejarzy rzucił się tak dosłownie, że otwierając klapę wpadł i w tym wysokoprocentowym napoju się utopił. I to w pełnej gali. Nikt go nie ratował, bo może i właz był za ciasny, a może wszyscy mieli ręce zajęte konewkami. Jak pisze Jerzy Janicki w książce „Biografia w walizce" jeszcze dwa lata później w solidnych mieszczańskich domach Lublina można było skosztować znakomitej nalewki o wdzięcznej nazwie „kolejarka".

ts
Bądź na bieżąco.
Aktualny serwis najnowszych wiadomości z Nowego Sącza i regionu czytaj na dts24.pl

REKLAMA

Półkolonie/Kolonie dla dzieci & młodzieży
Nowy Sącz
Beskidzkie Wieżi
tel. 509 90 70 01 • www.beskidzkiewiezi.pl

dobry tygodnik sądecki ts
Wydawca: Wydawnictwo DOBRE Sp. z o.o. 33–300 Nowy Sącz, ul. Żywiecka 25. ISSN 2082–209X. **www.wydawnictwodobre.pl**
Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki", www.dts24.pl, tel.18 544 64 41, redakcja@dts24.pl
Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre: Wojciech Molendowicz, w.molendowicz@dts24.pl
Z-ca redaktora naczelnego ds. tygodnika DTS: Jolanta Bugajska, j.bugajska@dts24.pl
Z-ca redaktora naczelnego ds. portalu dts24: Iwona Kamieńska, i.kamienska@dts24.pl
Redaktor wydania: Katarzyna Kachel
Redaktor senior: Jerzy Wideł
Redaguje Zespół: Alicja Augustyn, Jacek Bugajski, Klaudia Kulak, Agnieszka Małecka, Kinga Nikiel-Bielak, Krystyna Pasek, Natalia Sekuła, Remigiusz Szurek
Tel. dziennikarzy dyżurujących: 785 340 411, 513 393 275, 516 169 871
Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń: Katarzyna Magiera, k.magiera@dts24.pl, tel. 530 032 633
Biuro Reklam i Ogłoszeń: Beata Ziemba, b.ziemba@dts24.pl, tel. 889 020 766
Koordynator Biura Wydawnictwa: Bożena Baran, b.baran@dts24.pl, tel.530 878 909.
Dyrektor ds. kolportażu: Mateusz Węglowski-Król, tel. 665 270 230
Skład: Piotr Płachta, tel.602 522 291
Druk: Polska Press Grupa Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Kolej na kolej

Myjcie nogi dziewczyny, bo kolejorz idzie

Kolejarze to była arystokracja. Paniska. By się dostać w ich szeregi, nieraz używano koneksji – mówi LESZEK MAZAN, urodzony w Nowym Sączu pisarz i publicysta, wnuk pomocnika maszynisty

FOT. ARCHIWUM

– Każdy z Sącza ma jakieś kolejarskie tradycje. Pan też?

– Jakżeby inaczej.

– Bo kto ma w głowie olej, ten idzie na kolej?

– Mój dziadek twierdził, że słowa te powiedział sam cesarz Franciszek Józef w roku 1880, żegnając się z polską arystokracją. Tak był zadowolony z usług świadczonych na galicyjskiej kolei.

– Wynalezienie maszyn parowych było porównywane niemalże do odkrycia druku czy prochu.

– Bo to rewolucja była. Fantastyczny interes i przepustka do rozwoju. Dlatego tak wielka afera wybuchła w Sączu, kiedy okazało się, że pociąg ma ominąć miasto. „Panowie, zdrada!" donosił dziennik „Czas". Burmistrzowi łamał się głos, gdy na magistrackiej mównicy przedstawiał tę okrutną niesprawiedliwość. „A przecież byliśmy tacy lojalni", mówił. Do dziś nie wiadomo kto i jakim sposobem wywalczył, by ten szatański wehikuł czy jak się mówiło stalowy rumak do Sącza ostatecznie dojechał.

– Ludzi trzeba było przekonywać do pociągów?

– Pojawiały się głosy, że do czegoś takiego dostojne damy nawet nie wsiądą, nie mówiąc już o tym, by do wagonów wpuścić córki. Przecież to gorszące. Kolej jeździła wówczas nawet do 60 kilometrów na godzinę, co było zawrotną szybkością, pozwalającą na błyskawiczne przemieszanie się z miasta do miasta. Zatem nie trzeba było długo czekać, by ruch pasażerów się zwiększał, a jej popularność rosła. Pociągiem podróżowała sama Salomea Bécu, matka Słowackiego, a do historii przeszły jej słowa: Kolej jak kolej, ale ten dworzec...Obowiązkowo, do pociągu brało się wałówkę; kurczęta w bułce i jajka na twardo. Pamiętam, gdy jeździłem z babcią z Sącza do Krakowa, w każdym przedziale menu było identyczne, i wszyscy przez całą drogę nic tylko żarli. Oprócz tego powstawały bufety dworcowe, wśród których ten najsłynniejszy w Stróżach, gdzie serwowano wyśmienitą kuchnię. W Suchej pociągi zatrzymywały się nawet nieco dłużej, bo podawano tam najlepszy pod słońcem apfelstrudel. Do stolików przynosił go mały chłopczyk, który później wyjechał do Hollywood i odkrył dla świata Merlin Monroe. Ten chłopczyk nazywał się Billy Wilder i dziś ma swoją ulicę w Suchej. Oczywiście koło dworca kolejowego.

– W pociągach nie było bufetów?

– Dużo później, na samym początku to nawet toalet w nich nie uświadczył.

– To jak sikano, na stacjach?

– Ja już w to nie wnikam. Ale jest świetne muzeum nocników w Pradze, gdzie wśród eksponatów znaleźć można nocnik kolejowy z napisem: „ Nie wylewać w czasie jazdy pociągiem". Tak więc do wszystkiego dochodziliśmy powoli. Także do bufetów, w których serwowano ciastka, jak i osobnych wagonów dla niepalących. Wcześniej wszyscy kopcili jak smok niezależnie gdzie usiedli. Był też taki zwyczaj w Galicji, że złota młodzież wynajmowała sobie pociągi i jeździła do Krakowa czy Lwowa, by się trochę zabawić. Raz zajechali pod Wawel i myli dziewczynom plecy szampanem. Taką mieli fantazję.

– Do smarowania parowozów używało się nie szampana a drogich olejów rzepakowych.

– Było na bogato. W pierwszej klasie siedzenia obijano czerwonym pluszem, w drugiej ciemnymi skórami. Wypychano je końskim włosiem, toż to był prawdziwy luksus. O ich stan dbały warsztaty naprawcze w Nowym Sączu. Te same, które między innymi sprawowały opiekę techniczną nad pociągiem cesarskim Franciszka Józefa I, Niech Żyje, i całej rodziny Habsburgów. Pisał o tym pięknie Jakub Haas, człowiek, który przez wiele lat był nadwornym maszynistą cesarskim i wzorem punktualności. Według przyjazdów jego pociągów nastawiano zegarki. To on zresztą zdementował plotki, jakoby salonkę Jaśnie Pana z maszynistą łączyła linka, przywiązana do nogi tegoż drugiego...

– Kolejarz to był dobry zawód?

– Dziecko szczęścia. Najlepiej mówiono o nich w Gorlicach. Dlaczego? Pewnego razu doszło tam do wypadku; kiedy to jeden z braci w tym zawodzie po dyżurze zasnął na torach, a przejeżdżający pociąg odciął mu... kawałek nosa. W Nowym Sączu kolejarze byli prawdziwą arystokracją. Mój dziadek, Jan Wędrychowski, pomocnik maszynisty cieszył się wyjątkowym poszanowaniem z racji pełnionej funkcji.

– Ja jednak słyszałam, że szerzyli rozpustę, a jeden ksiądz grzmiał nawet z ambony: Ojciec porządny, matka porządna, a syn kolejarz. Więc jak było naprawdę?

– Faktycznie, kiedy zaczęli budować linię od Sącza na Węgry, zaczęła rosnąć liczba nieślubnych dzieci i proboszcz, podczas kazania, miał na kolejarzy pomstować. Ale czy to prawda? Ja pamiętam, że u nas w domu się mówiło: „Maryśka, myj nogi, bo kolejorz idzie". Tak więc mieć chłopaka, co to służył przy kolei, nie lada nobilitowało. Jak taki wracał z woja, miał opiekę cesarską i powszechne poważanie, no i, pani przecież wie, za mundurem panny sznurem. Czasami, by się dostać do tej roboty, trzeba było użyć protekcji, często fach przechodził z ojca na syna. Nie była to łatwa praca. Wiem, bo choć urodziłem się w Sączu tam, gdzie była kiedyś izba wytrzeźwień, wychowałem już na dworcu w Krośnie, gdzie okna wychodziły na peron, a ja mogłem obserwować pracę dziadka. Kolejorza z krwi i kości.

ROZMAWIAŁA KATARZYNA KACHEL

REKLAMA

Turystyka

Zamiast pić wódkę, lepiej wsiąść do pociągu. Nawet byle jakiego

–Posiedźmy jeszcze chwilę na ławce na peronie, nim nas zabiorą w podróż bilety przedawnione... – śpiewa w piosence . „Stukot kół" Krystyna Świątecka z kabaretu „Czerwony Tulipan". I coś w tym jest. Kolej żelazna od samego początku funkcjonowania, oprócz podstawowych roli transportowych (komunikacyjnych, militarnych i strategicznych), zaczęła pełnić rolę turystyczną. Otwarcie pierwszej publicznej linii w Anglii na trasie z Stockton do Darlington w 1825 r. przyciągnęło liczne grono obserwatorów zainteresowanych tym sposobem podróżowania i zwiedzania świata. No bo czemu nie?

Za pioniera branży turystyki kolejowej uważa się Anglika, Thomasa Cooka, który od 1841 r. zajmował się organizacją turystycznych wycieczek do miejsc, gdzie był możliwy bezpośredni dojazd pociągiem. Oprócz korzyści natury moralnej (Cook uważał, że podróże koleją są idealną alternatywą dla powszechnego wśród robotników nadużywania alkoholu w ramach spędzania wolnego czasu), przedsięwzięcie okazało się bardzo zyskowne. Liczba uczestników wypraw Cooka sięgała nawet 156 tysięcy osób rocznie.

Jedna z pierwszych tras żelaznych na ziemiach polskich – otwarty w 1845 r. odcinek Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej z Warszawy do Grodziska – była chętnie wykorzystywana przez mieszkańców dzisiejszej stolicy do turystycznych wyjazdów za miasto. Intensywny rozwój kolejnictwa jako podstawowej w pierwszej połowie XX w. gałęzi transportu użytkowego, odsunął nieco na bok aspekt wykorzystania kolei z myślą o celach turystyczno-rekreacyjnych. Ale i tak znaleźli się odważni, którzy postawili na ten coraz bardziej powszechny i coraz tańszy środek transportu, do celów rekreacyjnych.

Na przełomie XIX i XX w. wydawano nawet publikacje zachęcające do podróży koleją, a w ówczesnej Galicji pojawił się w języku niemieckim cykl wydawnictw pt. „Przewodnik kolejowy po Galicji" opisujący walory krajobrazowe wielu malowniczych tras kolejowych. Początek był więc całkiem obiecujący.

W dalszym rozwoju pomógł nieco spadek znaczenia transportu kolejowego jako podstawowego środka komunikacji, postępujący w Ameryce Północnej i Europie od lat 50. XX w. To wzmocniło przekonanie, że warto postawić na rozrywkowe i edukacyjne możliwości żelaznej bestii. Wykorzystać ją w celach promocyjnych regionu, a ludziom dać dodatkową atrakcję i możliwość spędzania wolnego czasu. Niebagatelna stała się przy tym rosnąca świadomość szeroko pojętą kulturą i dziedzictwem technicznym, obejmującym również transport szynowy.

Tak więc w latach 60. XX w. w świecie zachodnim zaczęło powstawać wiele kolejowych placówek o charakterze muzealno-edukacyjnym, obejmujących muzea, izby pamięci, czy nawet całe linie kolejowe stanowiące atrakcje turystyczne. Sentyment do klasycznego środka podróży, ale także zwykła ciekawość i fascynacja techniką, pozwalały na stopniowy, systematyczny rozwój tej dziedziny. Szczególnie wielką popularność zdobywały „żywe" pociągi, którymi każdy turysta mógł odbyć wycieczkę.

Postęp techniczny i modernizacja taboru spotykanego w codziennych przewozach kolejowych sprawił, iż coraz większą popularnością zaczęły cieszyć się pociągi turystyczne złożone z zabytkowej lokomotywy parowej oraz historycznych wagonów, czyli taboru już niespotykanego w latach 70. XX w. w krajach zachodnich, a tak zapamiętanego przez wielu obrazu kolei.

Transport kolejowy wkomponował się w należne miejsce dziedzictwa cywilizacyjnego, na czym skorzystała tworząca się branża turystyki kolejowej. Wsparcie władz państwowych, zarządców przedsiębiorstw kolejowych oraz zwiększone zainteresowanie potencjalnych odbiorców, przełożyło się na dynamiczny rozwój sektora, który można zauważyć w Europie od lat 90. XX w. Od kilkunastu lat także w Polsce pojawiają się trasy typowo turystyczne, takie jak Bieszczadzka Kolej Wąskotorowa czy też kolej Chabówka – Kasina Wielka.

Obecnie w Polsce funkcjonuje około 25 podmiotów prowadzących aktywną działalność w branży turystyki kolejowej. Najbardziej znanymi są skanseny taboru kolejowego.

Pierwszy to Parowozownia Wolsztyn, w odległości ok. 70 km od Poznania. W oparciu o ostatnią w tej części Europy czynną parowozownię, w 1992 r. utworzono tam muzeum kolejnictwa. Wolsztyńska placówka zyskała światową popularność, dzięki utrzymywaniu parowozów w codziennym ruchu pasażerskim na regularnych liniach do Poznania i Leszna, co sprowadzało do Wielkopolski tysiące turystów z całego świata pragnących zobaczyć parowóz w codziennej służbie. Od 1993 r. na przełomie kwietnia i maja organizowano międzynarodową Paradę Parowozów, na którą przybywały muzealne parowozy z Polski, Czech oraz Niemiec.

Drugi skansen w strukturach PKP to Skansen Taboru Kolejowego w Chabówce, koło Rabki – Zdroju. Obiekt funkcjonuje od 1993 r. na terenie dawnej lokomotywowni z czasów II Wojny Światowej. Atutem Skansenu w Chabówce jest bogata kolekcja taboru kolejowego z lat 1881 – 1990 obejmująca ponad 60 eksponatów, z których spora część została przywrócona do pełnej sprawności technicznej z myślą o ruchu turystycznym. Walorem Skansenu jest również położenie w bezpośrednim sąsiedztwie malowniczych tras do Zakopanego i Nowego Sącza, wykorzystywanych dla przejazdów pociągów turystycznych.

Poza dwiema najbardziej znanymi placówkami działa również wiele mniejszych obiektów i lokalnych muzeów, prowadzonych najczęściej przez organizacje pozarządowe i lokalne samorządy. Wymienić tu można np. Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku w Jaworzynie Śląskiej, powołane przez prywatnego fundatora na obiekcie zarządzanym przez gminę, prezentujące bogatą kolekcję historycznego taboru kolejowego oraz Parowozownię w Skierniewicach – najstarszą w Polsce placówkę tego typu prowadzoną przez organizację pozarządową.

Funkcjonuje również wiele placówek o mniejszym zasięgu działania, jak Izby Tradycji Kolei w Bydgoszczy, Tarnowskich Górach czy Gdańsku, prowadzone na ogół przez lokalnych społeczników i pasjonatów historii kolei.

AGNIESZKA MAŁECKA

REKLAMA

Stary Sącz – nowy sezon, nowe atrakcje, nowe pomysły

Koncert zespołu IRA, widowisko „Święty z Wadowic", Małopolski Festiwal Smaku i tajemnicza enklawa przyrodnicza „Bobrowisko" na stawach, którą udostępnimy w maju, to tylko kilka z nowych okazji do wizyty w Starym Sączu. Oprócz tego tradycyjnie zapraszamy na Lachowską Michę, Jarmark Rzemiosła, Międzynarodowy Piłkarski Turniej Sokolika, Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej, Jarmark Świętej Kingi i Folk Festiwal Pannonica.

Stary Sącz tętni życiem... trzymaj rękę na pulsie

facebook.com/gminastarysacz www.stary.sacz.pl www.wstarymsaczu.pl

MATERIAŁ PROMOCYJNY

Zadbaj o to, by słyszeć

"Jestem szczęśliwa, że wreszcie słyszę", "Już nie muszę domyślać się, co mówią inni, czytając z ruchu warg", "Nareszcie rozumiem moje wnuki", "Szumy już mi nie przeszkadzają i mnie nie dekoncentrują" - oto relacje tych, którzy zdecydowali się przerwać trwanie w ciszy.

Słuch jest jednym z najważniejszych zmysłów

Dzięki temu, że słyszymy, jesteśmy w stanie komunikować się z innymi. Człowiek, który niedosłyszy, czuje się wyobcowany, często osamotniony, nie rozumie otaczającego go świata, nie chce też uczestniczyć w życiu towarzyskim, bywa nawet agresywny, ponieważ frustruje go fakt, że nie słyszy. Niedosłuch wyklucza ludzi z towarzystwa znajomych, przyjaciół, a czasem także rodziny. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w tym, że osoby niedosłyszące mają trudności ze zrozumieniem rozmówcy i czują się niekomfortowo, gdy muszą prosić o powtórzenie wypowiedzi. Często takie osoby oszukują same siebie. Starają się "żyć normalnie" ukrywając swój problem przed otoczeniem. Inni bagatelizują niedosłuch odkładając rehabilitację "na później". W skrajnych przypadkach uczucie odizolowania może prowadzić nawet do depresji.

Problem się pogłębi, nie mija jak grypa!

Następstwom spowodowanym pogorszeniem słuchu w większości przypadków można zapobiec. Jednak w wielu osobach wciąż pojawia się opór przed próbą rozwiązania problemu. Zamiast poprosić o pomoc wycofują się z życia społecznego. Często rodzina i znajomi osoby niedosłyszącej nie są w stanie rozpoznać trudności ze słyszeniem. Ubytek słuchu zazwyczaj pojawia się wolno i stopniowo. W ten sposób staje się stanem, do którego się przyzwyczajamy, co bardzo utrudnia wykrycie.

Aparat słuchowy - rehabilitacyjny "gadżet z przyszłości" już dziś!

W dzisiejszym świecie zdolność komunikowania się jest dużo ważniejsza niż jeszcze kilka lat temu. W dobie Internetu i telefonów potrzebujemy słuchu, żeby móc swobodnie porozumiewać się z najbliższymi. Ostatnimi czasy technika bardzo szybko idzie do przodu a wraz z jej rozwojem produkowane są coraz nowocześniejsze aparaty słuchowe.

Wielu osobom aparat słuchowy kojarzy się z czymś dużym i niewygodnym za uchem. W starych technologicznie aparatach często osoby skarżyły się na hałas, pisk i ogólne uczucie dyskomfortu. Przez kilka ostatnich lat postęp technologiczny sprawił, że aparaty słuchowe są dużo mniejsze i bardziej dyskretne, a przede wszystkim są dopasowywane komputerowo do ubytku pacjenta. Osoby korzystające z nowoczesnych pomocy słuchowych słyszą wyrazy bardzo naturalnie i selektywnie.

Aparaty stają się prawie tak popularne jak okulary. Coraz więcej osób młodych, aktywnych zawodowo oraz dzieci zaczyna potrzebować pomocy słuchowych. W tej chwili aparat można dobrać do trybu życia, indywidualnych potrzeb, a nawet do koloru włosów. Szczególnie dla dzieci dedykowane są aparaty w bardzo atrakcyjnej gamie kolorów.

Gdzie szukać pomocy?

W Nowym Sączu można skorzystać z pomocy specjalisty w Gabinecie Amplifon na ul. Grodzkiej 5. Gabinet ten został wyróżniony w 2016 roku międzynarodową nagrodą Charles Holland Award, która jest przyznawana raz do roku najlepszym specjalistom w zakresie audiologii i protetyki słuchu podczas uroczystej gali w Mediolanie. Spośród ponad 3200 oddziałów na całym świecie co roku wytypowanych zostaje 50 najlepszych, w tym jeden z Polski. Kierownikiem nagrodzonego w 2016 roku Gabinetu Amplifon w Nowym Sączu jest Jadwiga Gorczyca-Malina, która robi wszystko by pacjenci nie trzymali aparatów w szufladzie, tylko by je nosili i korzystali z pełni ich możliwości.

W gabinecie słuchu Amplifon pacjenci umawiani są na konkretną godzinę. Specjalista ustali czy i jakiego rodzaju aparat słuchowy będzie optymalny dla naszego rodzaju niedosłuchu. Wśród nowoczesnych aparatów każdy znajdzie coś dla siebie. Klienci mogą też liczyć na pomoc w czasie oswajania się z aparatem, na jego precyzyjne dostrojenie do swoich potrzeb, a później na jego regularne serwisowanie i specjalne ceny na baterie.

Pamiętaj - jeśli masz wrażenie, że Twój słuch jest gorszy niż kilka lat temu, że masz kłopoty ze zrozumieniem tego, co mówią do Ciebie Twoi rozmówcy, że Twój świat staje się światem ciszy - nie czekaj, już dziś zadzwoń i umów się na wizytę u specjalisty. Czekamy z uśmiechem i otwartym sercem!

Nowy Sącz, ul. Grodzka 5

W celu umówienia wizyty prosimy skorzystać z dowolnej formy kontaktu:

- **dzwoniąc** lub **wysyłając SMS*** bezpośrednio do oddziału pod numer **784 416 334** (podając w treści swoje IMIĘ, NAZWISKO oraz MIEJSCOWOŚĆ. W odpowiedzi zwrotnej podamy termin, godzinę i miejsce badania).
- **dzwoniąc** na numer bezpłatnej infolinii **800 88 88 99**

* Opłata zgodna z taryfą operatora.

W celu umówienia wizyty prosimy skorzystać z dowolnej formy kontaktu:
- **dzwoniąc** lub **wysyłając SMS*** bezpośrednio do oddziału pod numer **784 416 334**
- **dzwoniąc** na numer bezpłatnej infolinii **800 88 88 99**

*OPŁATA ZGODNA Z TARYFĄ OPERATORA.

Pociąg do kuchni

Szacunku do jedzenia nauczyłam się w Afryce

Można podróżować wiele, a tak naprawdę nie być nigdzie. Można o jedzeniu i kuchni wiedzieć wszystko, ale o tym, co znaczy wyrażenie „umrzeć z głodu", całkowicie nic. ANNA STARMACH zwiedziła spory kawałek świata. Była w krajach bogatych i tych uchodzących za biedne. Ale o tym, czym jest prawdziwy głód, dowiedziała się dopiero w Etiopii. Tam nabrała szacunku do jedzenia.

Jej świat dzieli się na jedzenie i jeżdżenie. Ale że jeżdżenie do miejsc dalekich i bliskich, też jest związane z kuchnią i gotowaniem, rachunek ostateczny jest prosty. Bo Ania nawet kiedy jest na wakacjach, to jakby trochę była w pracy. Odwiedza targi, szuka smaków i połączeń, które ją zaskoczą, zachwycą i zainspirują. I robi to całkiem spontanicznie. – *Bo jedzenie jest dla mnie wszystkim* – nie kryje. – *Sztuką, pasją, sposobem spędzania czasu, pretekstem do rozmów, przekazywaniem miłości i dzieleniem się z najbliższymi. Całe moje życie kręci się wokół stołu, a ja mogę godzinami opowiadać o tym, co mnie inspiruje, jakich zapachów szukam i za czym jeżdżę na krańce świata.*

Dom

Pociąg do kuchni wyniosła z domu. Celebrację wspólnych posiłków także. Tata Andrzej Starmach, znany krakowski marszand, uwielbia jeść i wyszukiwać na mapie Polski i świata restauracje, w których znajdzie idealny smak foie gras czy kaczki z jabłkami. Jest wybredny, chce wiedzieć za co płaci. – *Pamiętam z dzieciństwa, że chodziliśmy do takich restauracji, w których była szansa, by siąść przy stoliku na zewnątrz. Tak, by moja młodsza siostra Agatka mogła sobie spokojnie pospać w wózku. Często gościliśmy wiec Pod Bażantami na granicy Krakowa i Korzkwi, w lokalu słynącym z dziczyzny. Siedzieliśmy tam długie godziny, dopóki Agatka się nie obudziła i płaczem nie wymusiła na nas wyjścia. Drugą taką restauracją była krakowska Nowina, w której zawsze wybierałam jedno jedyne danie: omlet. Trzecie miejsce to włoskie Da Pietro na Rynku Głównym, gdzie serwowali ciepłe bułeczki pieczone z ciasta na pizzę* – opowiada.

Smaków dzieciństwa się nie zapomina. Ale Ania dziś nieco inaczej patrzy na kuchnie. Świadomie wybiera miejsca, do których trafia i dania z karty. Bo choć w głowie ma wkodowane potrawy, które zna i kocha, jak pomidorową, szarlotkę czy pierogi, które robiła babcia, zwycięża chęć poznania czegoś nowego. – *Jestem krytyczna* – nie kryje. – *Nic tak mnie nie wkurza jak fakt, gdy ktoś mając doskonały produkt, potrafi go zepsuć. Na przykład kupił fantastyczny kawałek mięsa, który podaje całkowicie niedoprawiony i przesmażony. I co nam wtedy po genialnej polędwicy?* – pyta.

Docenia sezonowość, wykorzystanie lokalnych i dostępnych warzyw, owoców, mięs. Jeśli ma wybór, wybierze świeże pomidory, nie te z puszki. – *Zwykle unikam miejsc pustych, sterylnych, a także takich, w których obsługa daje mi do zrozumienia, że nie ma ochoty się mną zająć. Wiem też, co powinnam dostać na talerzu. Nie jestem stara, ale jadłam już w tylu miejscach i tyle rozmaitych dań, że mam wyrobiony smak i trudno mnie oszukać, nabierając na polepszacze smaku bądź inne sztuczki* – podkreśla.

Afryka

Nigdy nie marnowała żywności, starała się jej nie wyrzucać, choć czasami było to trudne. Dziś przestrzega tego bardziej rygorystycznie niż kiedyś. Dziś, czyli po powrocie z Afryki, gdzie pojechała jako ambasador Światowego Programu Żywnościowego. – *W Etiopii uświadomiłam sobie, że zapomniałam, i chyba nie tylko ja, czym to jedzenie naprawdę jest. Jaka jest jego podstawowa funkcja. Zapomniałam, że jest produktem, który ratuje od śmierci* – zauważa.

Tam zrozumiała, że tak naprawdę żyjemy w luksusie, który pozwala nam myśleć o posiłkach w tak różnych kontekstach. I choć pojechała do Etiopii przygotowana, po lekturze książek, z których próbowała zrozumieć ten kraj i jego historię, to tak naprawdę nie miała pojęcia z czym się zetknie. – *Trafiłam do przepięknego miejsca, do pięknych ludzi, którzy codziennie muszą walczyć z okrutnie niewdzięczną i trudną ziemią. Oni wiedzą, co to znaczy umierać z głodu* – mówi.

KATARZYNA KACHEL

FOT. K. STARMACH

REKLAMA

Czy słyszysz WYRAŹNIE?

« Z badań wynika, że w Polsce co najmniej 6 milionów osób ma problem ze słuchem. »

Zadzwoń już teraz i wyznacz termin badania.
Prosimy o kontakt pod bezpłatnym numerem telefonu 800 88 88 99 lub 784 416 334.

Nowy Sącz, ul. Grodzka 5

amplifon
specjaliści ds. słuchu

Usłysz. Poczuj. Żyj.

Fotografia przedstawia cały listek baterii. Listek baterii składa się z sześciu elementów. Cena całego listka to 7,50 zł. Ogłoszenie nie ma charakteru oferty w znaczeniu handlowym. Proszę pytać o szczegóły w gabinetach Amplifon.

OGŁOSZENIA DROBNE

POŻYCZKA NA DOWÓD
Bez zaświadczeń, minimum formalności.
Zadzwoń: 123125363

Tomaszowi Wojciechowskiemu
i Jego Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

TATY

Śp. Tadeusza Wojciechowskiego

składają
Zarząd i pracownicy firmy FAKRO

225 lat UZDROWISKA KRYNICA-ŻEGIESTÓW S.A.

UZDROWISKO KRYNICA-ŻEGIESTÓW S.A. 1793 KRYNICZANKA NATURALNA WODA MINERALNA

Zawartość charakterystycznych składników mineralnych:

KATIONY		mg/l	ANIONY		mg/l
Wapniowy	Ca^{2+}	323,4	Wodoro-węglanowy	HCO_3^-	1558,2
Magnezowy	Mg^{2+}	72,4			
Sodowy	Na^+	56,18	Chlorkowy	Cl^-	9,7
Potasowy	K^+	5,43	Siarczanowy	SO_4^{2-}	3,0
Składniki niezdysocjowane:				H_2SiO_3	59,80

Ogólna zawartość rozpuszczonych składników mineralnych: 2094,9 mg/dm³

Bądź na bieżąco
Polub nas na Facebooku

Uzdrowisko Krynica-Żegiestów S.A.
Zakład Produkcji Wód Mineralnych
ul. Nowotarskiego 9/4, 33-380 Krynica-Zdrój
telefon:+48-471-22-23, fax:+48-18-477-74-30
email: kryniczanka@kryniczanka.pl

Kryniczanka – co posiada w sobie?

Wodorowęglany - zobojętniają kwasy żołądkowe, a więc korzystnie oddziaływują przy nadkwasocie. Wysoki poziom wodorowęglanów obniża zawartość cukru we krwi i moczu, korzystnie wpływają na działanie insuliny oraz reguluje pH krwi.

Wapń - podstawowy składnik kości i zębów. Wpływa korzystnie na przemianę materii i jest niezbędny do prawidłowej czynności serca i aktywności układu mięśniowo-nerwowego. Ułatwia leczenie niektórych procesów zapalnych, zapobiega chorobom nowotworowym i osteoporozie. Zapotrzebowanie na wapń zwiększa się u kobiet w czasie ciąży
i karmienia!!!

Magnez - nazywany „pierwiastkiem życia", jest czynnikiem wzrostu, regeneruje żywe komórki, przywraca równowagę psychiczną, wzmacnia reakcje obronne organizmu, spowalnia procesy starzenia, zmniejsza podatność organizmu na powstawanie nowotworów, wzmacnia układ sercowo-naczyniowy, ułatwia eliminacje ołowiu z organizmu.

Nie bójmy się sodu!!!

Sód występujący w cieczach ustroju jest podstawowym czynnikiem wpływającym na jego gospodarkę wodną. Sód jest także moderatorem krwi, zapobiega odwodnieniu organizmu i utrzymuje równowagę kwasowo-zasadową ustroju. Jego niedobór w organizmie powoduje m.in. zbyt małe stężenie elektrolitów w mięśniach, co skutkuje osłabieniem i omdleniami, skurczem mięśni, złym funkcjonowaniem mózgu. Przy intensywnym wydzielaniu z organizmu soli z potem, picie wód chlorkowo-sodowych pozwala na uzupełnienie ich ubytków, co poprawia samopoczucie.

Szkodliwy dwutlenek węgla to mit!!!

Dwutlenek węgla w Kryniczance jest naturalnego pochodzenia, a niektóre wody są sztucznie nasycane. Działa lekko drażniąco na błonę śluzową jamy ustnej, ma orzeźwiające działanie, pobudza wydzielanie soku żołądkowego. Wzmaga procesy trawienia i diurezę, wpływa na zwiększenie resorpcji innych składników wody i pożywienia. Dla wody ma działanie bakteriostatyczne i stanowi czynnik konserwujący. Woda gazowana jest znacznie korzystniejsza od wody niegazowanej. Jedynymi osobami, którym nie zaleca się spożywania wody z CO_2 to osoby będące ze schorzeniami gardła i strun głosowych (w trakcie choroby) i dzieci do 6 miesiąca życia.

Pamiętaj!

Pijąc kawę, herbatę, a nawet wodę, pracując fizycznie wydalamy z potem i moczem dużą zawartość składników mineralnych. Uzupełniamy je oczywiście w diecie – którego składową jest woda. Wybierając tę o niskiej mineralizacji nie dostarczamy organizmowi potrzebnych składników. Warto zatem pamiętać, aby woda mineralna, po którą sięgamy miała minimum 1 500 mg/l, a im ciężej pracujemy zarówno fizycznie, jak i umysłowo, tym częściej powinniśmy sięgać po wodę wysokozmineralizowaną.

Słotwinka
Woda Lecznicza

Szczególnie zalecana w przewlekłych nieżytach przewodu pokarmowego, nerwicach, stanach stresowych i chorobach neurologicznych

Jan
Woda Lecznicza

Bardzo moczopędna, idealna w leczeniu kamicy nerkowej. Stosowana również w leczeniu innych schorzeń nerek i dróg moczowych oraz miażdżycy i cukrzycy (w połączeniu z wodą Zuber) gdyż obniża poziom cholesterolu we krwi

Zuber
Woda Lecznicza

Unikalna w skali europejskiej mineralna woda lecznicza o bardzo wysokiej zawartości minerałów. Niezastąpiona w leczeniu choroby wrzodowej żołądka oraz dwunastnicy. Leczy wątrobę i drogi żółciowe, zwalcza nadkwasotę, skutecznie obniża podwyższony poziom cukru i cholesterolu we krwi. Łagodzi przykre objawy nadużycia alkoholu.

Bohaterowie wśród nas

Drugi raz też nie stałbym obojętnie

Nawet kiedy prowadzi, myśli o tamtym. A może właśnie szczególnie wtedy. Za kółkiem ma sporo wolnego czasu. Jedzie sam, 150 kilometrów przez bajeczne krajobrazy, mija norweskie fiordy, zielenie i błękity, mógłby podziwiać piękno natury, ale myślami jest w Nowym Sączu. Rozkłada na czynniki pierwsze tamten styczniowy dzień. Może powinien był postąpić inaczej? I wtedy ta historia miałaby inny koniec? Dobrze by było tak sobie powiedzieć: Człowieku, nie myśl już o tym! Ale się nie da, to nie takie proste. Ty swoje, a głowa swoje. Więc może, gdyby wskoczył później, a dłużej biegł brzegiem i ją wyprzedził, może udałoby mu się ją uratować?

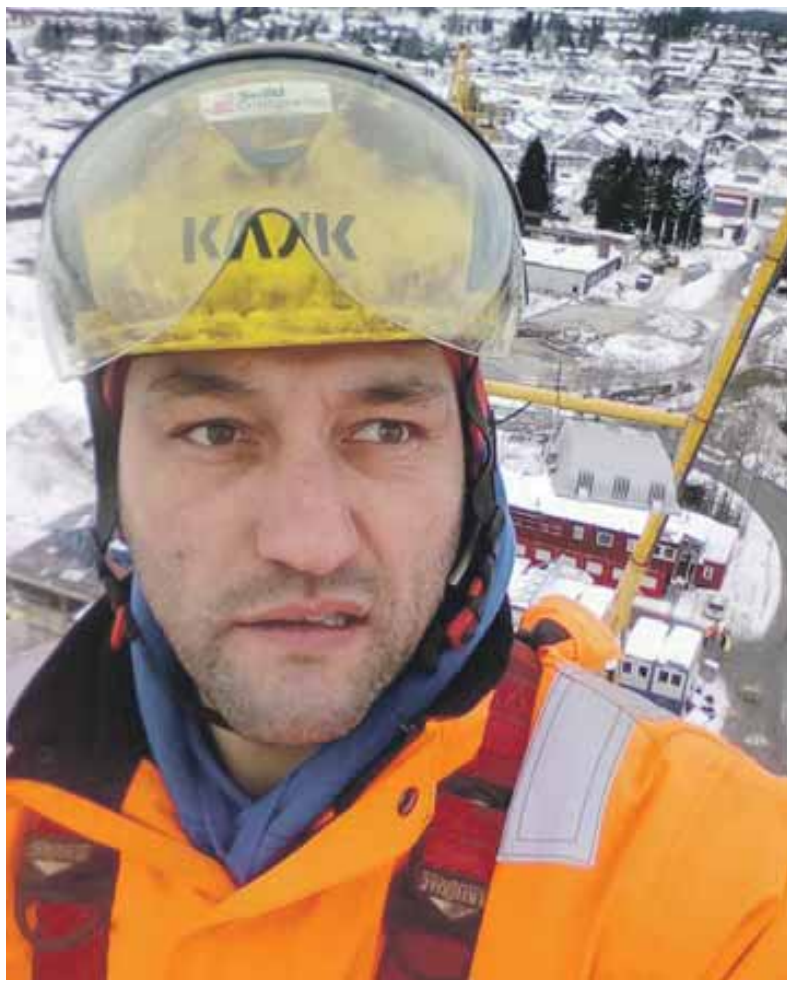

Kobieta na moście

Od półtorej tygodnia Piotr Fałowski był w domu. Przyjechał na święta Bożego Narodzenia, spędził z rodziną sylwestra. I zostało mu jeszcze kilka wolnych dni do wykorzystania. Już od pięciu lat pracuje w takim systemie: sześć tygodni w Norwegii składa dźwigi wieżowe, żurawie, jeździ na tirach między jedną budową, a drugą. Za to później na dwa tygodnie zjeżdża do domu.

Dobrze by było jeszcze parę lat tak popracować. Dom, co go sam budował, jeszcze nie spłacony, dwóch synów dorastających, potrzeby są ogromne. Mówi: dokąd będę miał zdrowie, to sobie poradzę.

To był czwartek, jakoś między godziną trzynastą a czternastą. Zimny, pochmurny dzień. Ale śnieg nie padał, to akurat pamięta. Zawsze jak przyjeżdża do domu, to kupują z teściem mięso i robią różne wędliny, szynki, kiełbasy, bo wiadomo, że w tych sklepowych to nie wiadomo, co dodają. I w tamten czwartek żonie zachciało się kabanosów. Ale nie było jelit, Piotr musiał pojechać po nie do sklepu, do Nowego Sącza. Tak ma, że jak jedzie, to lubi się rozglądać na boki, zawsze go coś zainteresuje. Był na moście heleńskim, kiedy zobaczył tamtą kobietę. Na oko mogła mieć jakieś 50 lat, srebrna kurtka, ciemne spodnie. Od razu coś go w niej zaniepokoiło. Dziwnie się zachowywała. Gdy ją mijał, zaczęła podskakiwać. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie dostała ataku padaczki. Odwrócił się za nią, spojrzał we wsteczne lusterko. I wtedy zobaczył, jak przekłada nogę przez barierkę. Sekundę później, już była po drugiej stronie.

– *Wcisnąłem mocno klakson, przez chwilę trzymałem, zaciągnąłem ręczny i wyskoczyłem z samochodu* – relacjonuje Piotr. – *Ale wtedy kobiety już na moście nie było. Parę kroków przed nią szedł jakiś mężczyzna. Podbiegłem do niego, pytam: gdzie ta pani, co tędy szła? A on, że nie wie, że chyba widocznie gdzieś skręciła.*

Piotr spojrzał w dół przez barierkę mostu. Zobaczył w wodzie dryfujące ciało kobiety. Nie namyślał się wiele. W biegu zrzucał z siebie kurtkę i koszulę, wyrzucił jeszcze portfel, kluczyki od samochodu i dokumenty, o spodniach nie pomyślał. Krzyknął do jakiegoś mężczyzny idącego ulicą, żeby dzwonił na policję. Przeżegnał się, zanim rzucił się do wody. W pierwszej chwili zmroził go lodowaty chłód. Ale nie zrezygnował. Płynął dalej. Nurt w Dunajcu jest bardzo silny. Na dodatek woda w tym miejscu jest mocno wzburzona, bo kajakarze budują dla siebie specjalne spiętrzenia. Piotr robił co mógł, ale kobieta coraz bardziej oddalała się od niego. Nie był w stanie jej dogonić. Ręce i nogi zaczęły mu drętwieć z zimna. Wyszedł więc z wody, półnagi i przemoczony zaczął biec brzegiem, aby wyprzedzić kobietę.

– *Spodnie miałem polarowe, jak nasiąknęły wodą, to się zrobiły takie ciężkie, jakbym tam jakich odważników nawkładał* – wspomina. – *W pewnym momencie myślałem, że odpuszczę, że już nie dam rady. Sił mi brakowało.*

Nie poddał się. W końcu udało mu się wyprzedzić kobietę. Znów wskoczył do wody. Kamienicę, która wpada do Dunajca przeszedł w bród. Woda sięgała mu do pasa. Kilka razy się przewrócił. Gdy nareszcie dopłynął do kobiety, próbował wyciągnąć ją na brzeg, ale żwirowa skarpa osuwała się raz za razem, nie dawał rady. Oparł ją więc sobie na kolanie i zanurzony do połowy w lodowatej toni, zaczął reanimację. Po 15 minutach zjawiła się policja i pogotowie.

– *Proponowali mi kilka razy, żebym pojechał z nimi do szpitala, ale nie chciałem* – przyznaje. – *Wydawało mi się, że nic mi nie jest, dopiero później, kiedy zeszło trochę napięcie, gdy ochłonąłem, zacząłem odczuwać skutki tej pogoni. Miałem poobijane kości, poranione stopy i palce. Ale w końcu nic poważnego mi się nie stało* – zapewnia.

Kobiety, niestety nie udało się uratować.

Nie być obojętnym

Może trudno w to uwierzyć ale jakiś miesiąc wcześniej Piotr się zastanawiał, czy gdyby znalazł się w ekstremalnej sytuacji, starczyłoby mu odwagi do działania. Oglądał w dzienniku reportaż o człowieku, akurat z Nowego Sącza, który ratował ludzi z płonącego samochodu i sam się przy tym mocno poparzył. Czy on w podobnej sytuacji postąpiłby tak samo?

Już raz uratował komuś życie, choć może to nie było aż tak spektakularne: zima, mróz minus 20 stopni, jechali z żoną i zobaczyli leżącego na płocie człowieka. Piotr zatrzymał auto, wysiadł. Okazało się, że mężczyzna jest kompletnie pijany i nie ma siły wstać. To nie był żaden lump, porządnie ubrany gość, wracał z jakiejś pracowniczej imprezy, na której widać zabalował. Piotr zapakował go do samochodu i odwiózł do domu. Później ten człowiek, jak trochę otrzeźwiał, to nie mógł się nadziękować, dorosły chłop, a spłakał się jak nie wiem, że go od zamarznięcia uratował.

Bo to nie zawsze chodzi o jakąś wielką odwagę, choć często tak. Ale czasem wystarczy nie być obojętnym, nie odwracać wzroku.

– *Nie wiem, skąd się u ludzi bierze znieczulica* – mówi Piotr. – *Że czasem coś widzą, ale nic nie robią, nie reagują. Czy to wychowanie, czy charakter? Pewnie jedno i drugie. Ja akurat jestem uczuciowy.*

Ojciec Piotra był kowalem, klepał resory do autobusów, zmarł 13 lat temu. Mama zajmowała się dziećmi i niewielkim gospodarstwem. Dziewięcioro ich w domu było. Jak w niedzielę szli do kościoła, to część na rano, część na popołudnie. Bo w tych samych butach szli, więc żeby się mogli nimi powymieniać. Ale zawsze bliskość między nimi była, jeden za drugim stał, jeden drugiemu pomagał. I tak zostało. Przyjaciół też Piotr ma wielu, mogą na niego liczyć, wystarczy telefon, przyjeżdża, pomaga.

– *Ale to w obie strony działa* – zaznacza. – *Dzięki temu jest w życiu łatwiej.*

Żona: czyś ty myślał o rodzinie?

Kiedy żona Piotra zobaczyła go na podwórku w asyście policji, mało nie umarła ze strachu. I później jeszcze parę razy robiła mu wyrzuty: czy on myślał o nich, o swojej rodzinie, gdy skakał do tej rzeki? Że przecież serce mogło mu stanąć, mógł zakrzepu dostać! Co gdyby ich zostawił? Trudno się dziwić, że się o niego martwiła. Za to synowie byli dumni. Dla 16-letniego Marka i 11-letniego Juliana tata jest idolem.

– *Staram się tak wychowywać dzieci, żeby pomagali innym*

REKLAMA

Sądeckie Hospicjum

Przekaż 1% podatku dla Sądeckiego Hospicjum

KRS 0000039177

wykonano ze środków pozyskanych z 1%

audiofon aparaty słuchowe

BEZPŁATNE BADANIE SŁUCHU

Nowy Sącz • ul. Żółkiewskiego 11, gabinet 17 • tel. 18 471 95 32

– zaznacza Piotr. – *Nie wiem, jak zachowałbym się drugi raz w podobnej sytuacji. Czy tak samo? To się nie da na sto procent powiedzieć, bo to impuls kieruje człowiekiem. Nie myśli się wtedy za bardzo. Na pewno coś bym zrobił, nie odjechałbym.*

Tym bardziej, że – nie ma co ukrywać – lubi adrenalinę i mocne doznania: skoki na bungee i ze spadochronem, teraz planuje zrobić kurs na paralotnię. Ze spokojniejszych zajęć lubi sobie w piłkę pograć, ryby też łowi.

Za swój bohaterski czyn Fałowski dostał listy gratulacyjne i nagrody od władz województwa i miasta. Trochę peszy go ta cała medialna wrzawa i nagłe zainteresowanie. Jest skromnym człowiekiem.– *Tak sobie pomyślałem, że pewnie w gazecie coś będzie* – przyznaje. – *Ale, że tak daleko to pójdzie, że mnie zgłoszą do plebiscytu na sądeczanina roku, to się nie spodziewałem. Szum, jakby człowiek nie wiadomo co zrobił. Miłe były te ciepłe słowa od wójtów, prezydentów, starostwa* – uśmiecha się.

Mąż i syn kobiety, która skoczyła z mostu, przyszli mu podziękować za to, co zrobił. Że swoje życie narażał. Ale Piotrowi cały czas jedno nie daje spokoju: czy tak miało być? Bo to się wszystko jakoś układa, że akurat on, znalazł się w tym miejscu, w tym czasie.

– *Ja bym sobie nawet myślał, że to jakiś znak* – opowiada. – *Bo najpierw do sklepu pojechał siostrzeniec. No ale wrócił, mówi, że nie ma tych jelit. Więc ja wsiadłem w samochód, pojechałem do znajomego, co robi wędliny na grubszą skalę, nie tylko dla siebie. On jelit też nie miał. Ale tak żeśmy stali, gadali, od słowa, do słowa, że w Sączu na pewno będzie to, co potrzebuję, że on to wie na tysiąc procent. Wszystko się przeciągało i w końcu pojechałem. Więc gdybym uratował tamtą kobietę to bym uwierzył, że to z góry zaplanowane było, taki zbieg różnych okoliczności. Ale tak, nie wiem, jak o tym wszystkim myśleć…*

KAJA OLSZEWSKA

REKLAMA

GORLICE
MIASTO ŚWIATŁA

Są jeszcze w Polsce zakątki niezadeptane, gdzie do lokalnych atrakcji nie ustawiają się długie kolejki turystów. Taki właśnie jest Beskid Niski ze swą stolicą – Gorlicami. To kraina bogata w historię, gdzie przenikały się kultury Pogórzan, Łemków i Bojków. To na Ziemi Gorlickiej w XIX wieku nastąpił rozkwit przemysłu naftowego. Tu w 1853 roku Ignacy Łukasiewicz skonstruował pierwszą w świecie uliczną lampę naftową.Tutaj rozegrała się wielka Bitwa pod Gorlicami w 1915 roku, która zakończyła się zwycięstwem państw centralnych, przełamaniem frontu, ale też ogromnymi zniszczeniami.

O wydarzeniach przypominają piękne w swej architekturze cmentarze wojenne. W podróż po bogatej historii Ziemi Gorlickiej zabiorą nas przewodnicy ze Skansenu Naftowego i muzeum PTTK. Gorlice są atrakcyjną bazą wypadową na turystyczne szlaki Magurskiego Parku Narodowego, parków krajobrazowych, zabytkowych kościołów i cerkwi wpisanych na listę UNESCO, średniowiecznego Biecza oraz uzdrowisk w Wysowej Zdroju i Wapiennem. Na chętnych czekają trasy rowerowe, wyciągi narciarskie i trasy biegowe, wczasy w Stadninie Koni Huculskich "Gładyszów", żeglowanie lub pływanie na sztucznym zalewie Klimkówka. Spragnieni sportowych emocji znajdą dla siebie chociażby Bieg Sylwestrowy czy Weekend Naftowy. Miłośników muzyki elektronicznej przyciąga coroczny festiwal "Ambient", a wielbicieli dobrej książki Festiwal im. Zygmunta Haupta.

Tu jest mój dom

Dolinę Popradu mam cały czas przed oczami

Jego ojciec był kolejarzem w Nowym Sączu, on zrobił zawrotną karierę. Operował na całym świecie, jest członkiem wielu akademii medycznych. Mówią o nim: „W polskiej medycynie jest on, a potem długo, długo nikt". Profesor TADEUSZ POPIELA to chirurg, który ma iskrę bożą w rękach, pionier nowoczesnych metod leczenia raka żołądka i trzustki. Dumny człowiek ziemi sądeckiej.

FOT. ARCHIWUM

– Panie Profesorze, ten wywiad ukaże się w Dobrym Tygodniku Sądeckim.

– Czyli pani pracuje w moim rodzinnym mieście?

– Ja nie, ale kolega przeniósł się w tamte strony i założył Tygodnik. Pewnie czuje się prawdziwym góralem.

– Proszę przekazać koledze, że góralem się nie zostaje, tylko się rodzi.

– Na pewno mu przekażę. A Pan, Panie Profesorze, czuje się góralem?

– Pewnie że tak. Moje korzenie sięgają Łącka, gdzie pieczołowicie pielęgnowano góralskie tradycje. Ojciec pochodził z tych terenów. Zaś ja jestem z tego pokolenia, które już bezpośrednio związane jest z Nowym Sączem.

– Nowy Sącz to ważne miejsce dla Pana?

– Czy może być inaczej? Kto urodził się na Sądecczyźnie już nigdy nie zapomni widoków doliny Popradu, nie da się ich ot tak wymazać z pamięci. Mam je cały czas przed oczami i będę się upierał, że to najpiękniejsza dolina na świecie! Nowy Sącz jest z wielu powodów dla mnie ważny: tam była i jest moja rodzina, tam stoi mój dom. Wychowałem się w nim, dziś zagospodarowuję go po rodzicach.

– Często bywa Pan w swoich rodzinnych stronach?

– Zawsze na święta i w wakacje. Proszę nie zapominać: jestem pierwszym ambasadorem Ziemi Sądeckiej.

– O, dumnie to zabrzmiało.

– Bo też czuję ogromną dumę z tego tytułu. Jestem emocjonalnie związany z tym regionem, uważam że to jeden z nielicznych tak niezwykłych kawałków Polski. Kto raz tam pojedzie, już go nie zapomni. Podoba mi się także sposób, w jaki zmienia się Nowy Sącz. I muszę przyznać, że nie dość iż ma szczęście do prezydentów, to i wśród mieszkańców nie brakuje wielkich patriotów.

– Czyli cierpi Pan na coś w rodzaju uzależnienia od widoków Sądecczyzny?

– Można tak rzec. Nowy Sącz ma swoje stałe miejsce w moim sercu i żadne inne miasto go nie zastąpi. Podobnie mam z Krakowem.

– Które z tych miast jest bardziej zazdrosne?

– Kraków jest tak samo ważny na mojej mapie. Kolejny etap życia, kolejne przeżycia, emocje, wspomnienia z nim związane. Ale Kraków i Nowy Sącz w moim sercu nigdy ze sobą nie konkurują. Dzielę czas sprawiedliwie. Wciąż są takie dni, miesiące, które spędzam w Nowym Sączu i nie wyobrażam sobie, bym na przykład w Wigilię był gdzieś poza rodzinnym domem.

– Zgadza się Pan Profesor z twierdzeniem, że miejsce urodzenia kształtuje charakter człowieka?

– Nie mam wątpliwości, że tak jest. Uściśliłbym jednak, że nie tylko miejsce, ale dom i rodzina. Dorastałem w niezwykle ciekawej atmosferze: ojciec był kolejarzem, człowiekiem związanym emocjonalnie z PPS, zaś rodzina matki z PSL. I jeden, i drugi był społecznie aktywni. Spory, dyskusje nie ustawały, a różne wizje świata ścierały się niemalże bez przerwy. Ja z moim rodzeństwem wychowałem się właśnie w takiej atmosferze – nasze światopoglądy, charakter to także efekt tego, co działo się i mówiło w domu.

– Rodzice rozpieszczali czy panował zimny chów?

– To były zupełnie inne czasy, niełatwe. Ale nie ma co porównywać je do dzisiejszych, bo każde słowo zabrzmi banalnie. Panowała bieda, było ciężko, chociaż rodziny kolejarzy trochę lepiej żyły; ich wynagrodzenia na tamte czasy wyróżniały się na tle innych grup zawodowych.

– Gdzie mieszkaliście?

– Pochodzę z Bielowic, ulica Zyndrama. Dzisiaj to jedna z dzielnic miasta, wówczas była to osada, w której urodził się ojciec. Prawie w każdej rodzinie z Bielowic był kolejarz. To była norma.

– Czyli takie nieco zamknięte środowisko?

– Koleje były jedynym dużym zakładem w Nowym Sączu. Mam wiele dobrych wspomnień i emocji związanych z kolejarzami, z ich postawą w czasie okupacji, po okupacji, podziwiam fakt, że nie akceptowali nadchodzących zmian, budowali nadzieję. Muszę powiedzieć, że było to środowisko bardzo moralizujące się. Aktywne, chcące się integrować. I dodam jeszcze, całkiem serio, że kolejarze byli bardzo wysportowani.

– Proszę opowiedzieć o szkole. Lubił ją Pan?

– Wspominam ją z ogromną sympatią. Jestem absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego. Mogę się pochwalić zgranym rocznikiem, jeszcze niedawno spotykaliśmy się na okrągłe rocznice. Chcę też dodać o znakomitej kadrze nauczycielskiej mojego liceum. Uczyłem się tam w latach 1945 -1950. Wykładali wybitni humaniści, absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesor Kazimierz Golachowski, świetny polonista, humanista z krwi i kości o wysokim intelekcie i z olbrzymią wiedzą. Ks. Stefan Czerw, wspaniały człowiek i znakomity katecheta. Lubiłem z nim przebywać, słuchać go. Uczył nas historii Kościoła, kształtował nasze postawy i wcale mu nie przeszkadzało, a wręcz pochwalał, gdy potrafiliśmy samodzielnie myśleć i mieć własne, odrębne zdanie.

– Sam fakt, że Pan wciąż pamięta te nazwiska, świadczy, że nauczyciele mieli dla Pana ważne znaczenie.

– Też się cieszę, że spotkałem ich na swojej drodze.

– Studia medyczne to była świadoma decyzja?

– W liceum miałem różne zainteresowania, różne ambicje. Wówczas była możliwość, by po maturze kształcić się w zakresie dyplomacji. Ale nie zostałem zakwalifikowany. Później okazało się, że są to studia polityczne, a mój ojciec i jego poglądy, związki ze środowiskiem AK nie były postrzegane pozytywnie. Wybrałem więc medycynę. Zdawałem na studia i dostałem się na nie, ale z tych samych powodów nie mogłem studiować w Krakowie. Moje papiery zostały wysłane do Białegostoku. Pojechałem tam, ale już po miesiącu stwierdziłem, że jak jestem ze wsi, to na wsi studiował nie będę. Ostatecznie pierwszy rok studiów zaliczyłem w Szczecinie. Mam ogromny sentyment do tego miasta, mile go wspominam. Dorabiałem tam sobie w porcie, zresztą jak wszyscy studenci.

– Jest Pan pierwszym lekarzem w rodzinie?

– Tak.

– Musiał Pan cieszyć się wśród krewnych niezwykłym autorytetem.

– Myli się pani. Wielkim autorytetem w rodzinie i w całym mieście cieszył się mój ojciec, kolejarz, na szczęście długo żył. Nasza więź i moje wychowanie nie pozwalało na to, by ktoś inny poza nim dominował.

– Był Pan kiedykolwiek związany z Nowym Sączem zawodowo?

– Tak, odbywałem praktyki w szpitalu w Nowym Sączu. Zatrudnił mnie ówczesny dyrektor – dr Żurek, znakomity chirurg, bardzo go lubiłem, on też mnie darzył sympatią.

– Nie mogę nie zapytać o porównywanie Nowego Sącza i Nowego Targu. Ich mieszkańcy ciągle między sobą konkurują. Które z miast zatem jest ważniejsze i lepsze?

– Ja przepraszam bardzo, ale w moich czasach Nowy Targ w ogóle nie istniał!

ROZMAWIAŁA ANNA GÓRSKA

Prof. Tadeusz Popiela

Lekarze zawsze z zachwytem patrzyli na jego cudowne ręce podczas zabiegów. Mimo swojego wieku, zachowywały taką samą precyzję i dokładność, której brak u niejednego młodego lekarza. O jego nowatorskich operacjach piszą dziś w podręcznikach medycznych. Jako pierwszy zaczął wykonywać zabiegi bez otwierania jamy brzusznej. Kiedy wszyscy lekarze rozkładali ręce i mówili, że nic nie da się zrobić, bo na operację za późno, a chemioterapia zabije, prof. Popiela brał do ręki skalpel. Uratował tysiące osób. Mieszkańcy Nowego Sącza zawsze mogli liczyć na swojego rodaka, nigdy nikomu nie odmówił pomocy. Starsi nowosądeczanie pamiętają ojca profesora Jana Popielę, który miał talent w leczeniu złamań, urazów rąk i nóg. Był samoukiem.

REKLAMA

Pociąg do śpiewania

Sylwia Zelek. Góralka, która żyje z pasją

FOT. KUBA TORPORKIEWICZ

Żmiąca jest maleńka, ma może 700 mieszkańców, kościół, potok i piękne górskie stoki, na których tak lubi opierać się słońce. Jest cisza i spokój, nawet wtedy, kiedy sąsiadki chcą się dowiedzieć o kulisy telewizyjnych show. Dlatego właśnie tu, w rodzinnym domu, z widokiem na las, Sylwia Zelek ma swój azyl. I swoje miejsca. Tu wraca po koncertach, próbach do opery, w przerwie studiów w krakowskiej Akademii Muzycznej, by złapać oddech. – *Nic mi wtedy już do szczęścia nie trzeba* – mówi.

Choć jej droga do profesjonalnego śpiewania była kręta niczym ta, którą wraca do rodzinnej wsi z Krakowa, wszystkie jej etapy zdają się dziś potrzebne i ważne. – *Śpiewałam od zawsze, na początku wystarczały mi do tego urządzenia AGD, jak rurka od odkurzacza udająca mikrofon, z czasem zaczęłam potrzebować konfrontacji z większym audytorium niż tylko rodzina* – wspomina.

Tak trafiła do szkolnych przedstawień, zaczęła śpiewać psalmy w kościele, co robi zresztą do dziś. W gimnazjum marzenie o występach na scenie nadal było mocne, pasji nie przyćmiła też czteroletnia nauka w technikum hotelarskim. – *Dobrze mieć zapasowy plan, prawda?* – uśmiecha się 26-latka.

Zresztą to technikum było nie tylko po to, aby młoda artystka miała gdzieś w głowie Plan B, ale też po to, by mogła szkolić swój głos i gitarę w zespole Consonans, który założył świętej pamięci Ludwik Mordarski, a później przejął profesor Leszek Mordarski. – *To on zaraził mnie poezją śpiewaną* – wspomina. Na tyle mocno i skutecznie, że zaczęła startować w konkursach.

Bez kompleksów

W rodzinie Zelków jeden muzyk już jest. Wujek Sylwii, Roman, brat taty, by zarobić sobie na fagot, musiał lata temu wyjechać za granicę. A kiedy już stać go było na instrument, postanowił za Oceanem zostać na zawsze. Kiedyś grał w zespole Biało-Czerwoni, dziś w dwóch kościołach w Chicago. Sylwia już z nim śpiewała, a nawet nagrała płytę z kolędami i pieśniami religijnymi. – *Rodzice nie zajmowali się zawodowo muzyką, ale zawsze mnie motywowali.* – opowiada.

Nie miała nigdy kompleksów, że pochodzi z małej miejscowości. To dawało jej siłę i pozwalało naładować akumulatory. Czy wątpiła w swoje umiejętności? Na pewno miała obawy, czy poradzi sobie w artystycznym świecie. Mówi: – *Zaczęłam późno, bo dopiero w ostatniej klasie podstawówki uczyłam się gra na gitarze, ale dałam radę.*

Potem był pięcioletni Instytut Edukacji Muzycznej w Kielcach, teraz Akademia Muzyczna w Krakowie, gdzie trenuje głos. I gdzie coraz wyżej stawia sobie poprzeczkę. Bo Sylwia, jak to prawdziwa góralka; ambitna, szukająca coraz to nowych wyzwań, które zbliżą ją do profesjonalizmu. – *Kursowałam pomiędzy Kielcami a Krakowem i Żmiącą, pisałam pracę magisterską. Było ciężko, ale warto. Jak się bardzo chce, nie ma rzeczy niemożliwych* – podkreśla. Lubi być perfekcyjna, ale już nie za wszelką cenę. – *Zbyt dużo kosztowało mnie to emocji, za wiele stresu* – mówi.

By złapać balans, musiała nauczyć się odpoczywać. Zaczęła biegać, pracować nad kondycją i dbać o dobry sen. Wie, że w pracy muzyka regeneracja jest równie ważna, jak trening głosu. – *Przestawiłam sobie priorytety. Dziś na pierwszym miejscu jest rodzina i kiedy jestem w Żmiącej to jej poświęcam cały czas* – tłumaczy.

Muzyka jest bardzo wymagająca, ale Sylwia już się w niej nie topi. Potrafi w tej wodzie pływać i wie dziś dobrze, dokąd chce dopłynąć. Dwukrotne stypendium ministra, zwycięskie konkursy utwierdziły ją tylko, że to właściwy kierunek. – *Nie przyszło mi to łatwo, nie spadło z nieba* – podkreśla. – *Tylko ja i najbliżsi wiedzą, ile musiałam włożyć w to trudu, czasu, kilometrów, które musieliśmy pokonywać, a także pieniędzy. Bez rodziny nie byłabym w tym miejscu.*

Programy Bitwa na Głosy, czy udział w Voice of Poland nie przewróciły jej w głowie, ale, jak mówi, pomogły wyjść ze skorupy, dodały pewności siebie, nauczyły pracy z kamerą, pokazały od kulis wielki, medialny świat.

Nic na skróty

Wybiera sobie ambitny repertuar, bo nie lubi chodzić na łatwiznę. Nie zawsze ma jednak wpływ na to, co śpiewa i w jaki sposób. Tak było na przykład w Voice of Poland, gdzie reżyser zadecydował, że wykona Memory Barbary Streisand z operową manierą. Żadne z krzeseł jury się nie odwróciło. Czy żałuje? – *Nie. Traktuję to jako moje kolejne doświadczenie* – zapewnia.

Dodaje, że nie chce być produktem, jednym z kolejnych telewizyjnych wytworów. Woli ciężko zapracować na swoje nazwisko, zaufanie i własną publiczność. I to daje efekty. Sylwia przebrnęła przez eliminacje i będzie reprezentować Polskę na prestiżowym Międzynarodowym Festiwalu „Słowiański Bazar" w Witebsku. Już w lipcu wystąpi przed sześciotysięczną publicznością i wykona trzy piosenki. – *Chcę pokazać wachlarz moich możliwości, ciemniejszą barwę soulową, ale też umiejętności interpretacyjne tekstu poetyckiego i melodyjność rosyjskiego języka* – uśmiecha się. I zdradza, że o stylizację i wszystkie kreacje zadba ukochana ciocia Urszula Zelek, która doskonale wyczuwa potrzeby sceniczne. A to już połowa sukcesu.

Potrafi śpiewać operę, ale i rozrywkę. Jeśli jednak miałaby nagrać pierwszą płytę byłaby to poezja śpiewana; jest najbliższa i jej charakterowi, i myśleniu Sylwii o świecie. Znajomego tekściarza już ma, teraz czeka na dobry moment. A właściwie na więcej czasu, bo prócz studiów uczy muzyki w szkole i śpiewa podczas ślubów w kościele. – *Mam za co dziękować Bogu* – nie kryje, choć dobrze wie, że tradycja nie jest w modzie i nie sprzedaje się za dobrze.

Stara się nie czytać komentarzy i nie przejmować ludzką złośliwością Nie lubi też porównań, nawet do Anny German. Szuka własnej drogi. – *Najważniejsze, by być sobą i mieć osobowość, włożyć serce i emocje* – podkreśla. – *Ważne też, by nikogo nie naśladować. Kopistów jest wielu, ale w pamięci zostają zawsze ci, którzy potrafią oddać cząstkę siebie. Ja potrafię się tak dzielić.*

W tym dzieleniu pomagają własne, nieraz trudne doświadczenia. – *Dziś mój głos jest głębszy i wiem, o czym śpiewam. Mam świadomość sceniczną i kiedy teraz słucham siebie sprzed lat, dostrzegam zmiany, zarówno techniczne jak i emocjonalne, z których wcześniej nie zdawałam sobie sprawy* – opowiada.

Nie zachłysnęła się wielkomiejskim światem, jest naturalna i wiarygodna. Może przez to, że rodzina, chłopak i wiara nie pozwalają jej odlecieć? Normalna, mówią ci, którzy ją poznali po telewizyjnych występach. Bo nie zazdrości innym sukcesów, potrafi wspierać konkurentów, nie przewróciło się jej w głowie, choć przecież mogłoby... – *Nie jestem gwiazdeczką* – uśmiecha się. – *Nie śpiewam dla siebie, śpiewam dla ludzi. To uczy pokory.*

KATARZYNA KACHEL

REKLAMA

FUNDACJA O KAŻDE DZIECKO

SĄDECKA FUNDACJA NA RZECZ WSPIERANIA PROFILAKTYKI, TERAPII I REHABILITACJI ZABURZEŃ WIEKU ROZWOJOWEGO „O KAŻDE DZIECKO"
ul. Wiśniowieckiego 28, 33-300 Nowy Sącz
tel.: 18 440 74 84, e-mail: fundacja@okazdedziecko.pl, www.okazdedziecko.pl
KRS: 0000375906 nr konta: 38 1240 4748 1111 0010 3801 2715
bezpłatny program do rozliczenia PIT-u na: www.okazdedziecko.pl

NOWOSĄDECKIE STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW KOLEI

Olkusz

Słomniki

Kr. Główny

Oświęcim

Wadowice

Kalwaria Zebrzydowska

Sucha Beskidzka

Żywiec

Węgierska Górka

Chabówka

Rabka

Zakopane

Kasina Wielka

Mszana Dolna

Dobra

Limanowa

Nowy Sącz

Stróże

Tarnów

Piwniczna

Krynica

Muszyna

Chabówka – Sucha Beskidzka – Wadowice
Nostalgiczna podróż na Kolejowym Szlaku Papieskim. Skład wagonów z lat 30–60. XX w. poprowadzi lokomotywa parowa Ty2-911. W programie pikniki promocyjne podczas postojów pociągu na stacji Kalwaria Zebrzydowska Lanckorona i Wadowice, połączone z prezentacją atrakcji turystycznych tych miejscowości, zwiedzanie z przewodnikami Wadowic – rodzinnego miasta św. Jana Pawła II.

Nowy Sącz – Grybów – Gromnik – Tuchów – Tarnów
Podróż po jednej z najciekawszych w regionie tras kolejowych, uruchomionej w 1876 roku. Skład wagonów z lat 30–60. XX w. poprowadzi lokomotywa parowa Ty42-107. Zwiedzanie wybranych atrakcji miasta Tarnowa pod opieką przewodników, udział zespołu muzycznego Leliwa Jazz Band na żywo, plenerowa rekonstrukcja historyczna podczas krótkiego postoju w Kamionce Wielkiej.

Chabówka – Kasina Wielka, Kasina Wielka – Mszana Dolna
Podróż po historycznym fragmencie dawnej Galicyjskiej Kolei Transwersalnej. Skład wagonów z lat 30. XX w. poprowadzi lokomotywa parowa Ty42-107 lub OKz32-2. Zwiedzanie Skansenu Taboru Kolejowego w Chabówce (ulgowy wstęp na ekspozycję dla pasażerów pociągu), prezentacja i zwiedzanie lokomotywy parowej, udział animatorów w historycznych strojach z początku XX wieku. Podczas postoju w Kasinie Wielkiej możliwość przejazdu kolejką linową na górę Śnieżnica 1007 m. n.p.m. (przejazd odpłatny).

Chabówka – Raba Wyżna, Chabówka – Mszana Dolna
Podróż pociągiem złożonym z lokomotywy parowej Tkt48-191 oraz odrestaurowanych, zabytkowych wagonów pasażerskich z lat 1920 – 1930. Przejazd po dwóch trasach: do Raby Wyżnej lub do Mszany Dolnej, udział w programie atrakcji dodatkowych z okazji Dnia Dziecka na terenie Skansenu w Chabówce.

Chabówka – Mszana Dolna – Dobra
Podróż pociągiem złożonym z lokomotywy parowej OKz32-2 oraz odrestaurowanych, zabytkowych wagonów pasażerskich z lat 1920 – 1962 na fragmencie trasy kolejowej Nowy Sącz – Chabówka, udział w II Galicyjskim Pikniku Kolejowym na stacji w Dobrej, bicie rekordu świata w śpiewaniu piosenki kolejowej.

Nowy Sącz – Limanowa – Tymbark – Mszana Dolna – Chabówka
Podróż pociągiem złożonym z historycznej lokomotywy spalinowej SM42 w malowaniu z lat 70. oraz odrestaurowanych, zabytkowych wagonów pasażerskich z 1963 r. na trasie kolejowej Nowy Sącz – Chabówka.

Chabówka – Sucha Beskidzka – Żywiec
Podróż na historycznym odcinku Galicyjskiej Kolei Transwersalnej z Chabówki do Żywca. Skład wagonów z lat 30. XX w. poprowadzi lokomotywa parowa Ty42-107. Piknik promocyjny na stacji w Suchej Beskidzkiej, połączony z prezentacją lokalnych atrakcji turystycznych, happening promocyjny na stacji Żywiec, zwiedzanie atrakcji Żywca.

Chabówka – Mszana Dolna – Kasina Wielka
Podróż składem historycznych wagonów z lat 30. XX w. prowadzonych przez lokomotywę parową OKz32-2. Przejazd po fragmencie dawnej Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, zwiedzanie Skansenu Taboru Kolejowego w Chabówce (opcjonalnie, wstęp ulgowy).

Żywiec – Węgierska Górka – Żywiec
Podróż zabytkowym składem z lokomotywą parową na historycznym odcinku Galicyjskiej Kolei Transwersalnej. Skład wagonów z lat. 30. XX w. poprowadzi lokomotywa parowa Ty42-107 z 1946 roku. Udział w grach i akcjach promujących atrakcje Małopolski, możliwość otrzymania upominków przekazanych przez partnerów projektu, udział animatorów w historycznych strojach z epoki.

Chabówka – Mszana Dolna – Dobra
Podróż pociągiem złożonym z lokomotywy parowej Ty42-107 oraz odrestaurowanych, zabytkowych wagonów pasażerskich z lat 1920 – 1935. Zwiedzanie Izby Tradycji Kolejarzy Węzła Nowosądeckiego przed odjazdem pociągu z Nowego Sącza, opieka przewodników PTTK, którzy opowiedzą o atrakcjach turystycznych i przyrodniczych na trasie przejazdu, konkursy wiedzy o kolei z nagrodami.

Trasa: Chabówka – Nowy Targ – Zakopane
Podróż pociągiem złożonym z lokomotywy parowej OKz32-2 oraz odrestaurowanych, zabytkowych wagonów pasażerskich z lat 1920 – 1935 na atrakcyjnym widokowo odcinku linii kolejowej z Chabówki do Zakopanego. W pociągu koncert góralskiej kapeli na żywo. Czas wolny w Zakopanem – możliwość skorzystania z przejazdu koleją linową na Gubałówkę , Aquaparku Antałówka obok dworca kolejowego lub zwiedzanie Zakopanego w grupach w towarzystwie przewodników PTTK.

Nowy Sącz – Rytro – Piwniczna Zdrój – Muszyna – Krynica Zdrój
122 km podróży przepięknymi szlakami kolejowymi na pograniczu Polski i Słowacji w malowniczej górskiej scenerii. Skład wagonów z lat lat 30–60. XX w. poprowadzi lokomotywa parowa Ty42-107. Zwiedzanie atrakcji Krynicy: Deptaka oraz Starego i Nowego Domu Zdrojowego, Kolei Linowej na Górę Parkową, Muzeum Nikifora, Parku Zdrojowego. Festyn dworcowy na stacji w Muszynie – stoiska promocyjne, występy muzyczne, tradycyjne potrawy, rękodzieło artystyczne. Zwiedzanie atrakcji turystycznych Muszyny: ogrodów sensorycznych, ruin XIV-wiecznego zamku, Parku Zdrojowego oraz Muzeum Regionalnego.

Nowy Sącz – Grybów – Gorlice – Biecz
116 km podróży liniami kolejowymi 96 i 108 – historycznymi fragmentami Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, w tym szczególnie malowniczym odcinkiem Kamionka Wielka – Grybów, nazywany „polskim semmeringiem" z uwagi na niespotykane ułożenie torów w trudnym, górskim terenie. Skład wagonów z lat 30–60. XX w. poprowadzi lokomotywa parowa Ty2-911. Zwiedzanie Izby Tradycji Kolejarzy Węzła Nowosądeckiego, pikniki promocyjne podczas postojów na stacjach Grybów i Gorlice Zagórzany, zorganizowany we współpracy z samorządem lokalnym, zwiedzanie średniowiecznego miasta Biecza, udział w imprezie miejskiej „Bieckie Babie Lato" na rynku Biecza.

Trasa: Nowy Sącz – Stary Sącz – Piwniczna Zdrój – Muszyna
Przejazd specjalny wzdłuż Doliny Popradu na coroczny międzynarodowy Jarmark Muszyński. Skład wagonów z lat 30. XX w. poprowadzi lokomotywa parowa Ty2-911. 102 km podróży przepięknymi szlakami kolejowymi na pograniczu Polski i Słowacji w malowniczej górskiej scenerii, przejazd przez tunel kolejowy w Żegiestowie o długości 513 metrów, postoje – pikniki promocyjne połączone z prezentacją wybranych miast i gmin na wybranych stacjach, festyn podczas postoju na stacji w Muszynie Zdrój – stoiska promocyjne, występy muzyczne, tradycyjne potrawy, rękodzieło artystyczne, możliwość zwiedzania atrakcji turystycznych Muszyny: ogrodów sensorycznych, ruin XIV-wiecznego zamku, Parku Zdrojowego oraz Muzeum Regionalnego, możliwość zwiedzania atrakcji Krynicy – Zdrój: Deptak oraz Stary i Nowy Dom Zdrojowy, Kolej Linowa na Górę Parkową, Muzeum Nikifora, Park Zdrojowy.

HARMONOGRAM PRZEJAZDÓW POCIĄGIEM RETRO WRAZ Z ROZKŁADEM JAZDY 2018:

13 kwietnia 2018 (piątek) „Przejazd inauguracyjny MSKT 2018"
Trasa: Chabówka – Kasina Wielka, Kasina Wielka – Mszana Dolna

14 kwietnia 2018 (sobota) „Szlakiem Kolei Transwersalnej do Żywca"
Trasa: Chabówka – Żywiec, Żywiec – Węgierska Górka – Żywiec, Żywiec – Chabówka

1 maja 2018 (wtorek) „Parowozem w Tatry"
Trasa: Chabówka – Zakopane, Zakopane – Nowy Targ – Zakopane, Zakopane – Chabówka

3 maja 2018 (czwartek) „Parowozem na Śnieżnicę"
Trasa: Chabówka – Kasina Wielka – Chabówka

19 maja 2018 (sobota) „Parowozem do Żywca"
Trasa: Chabówka – Sucha Beskidzka – Żywiec i z powrotem oraz dodatkowy kurs Żywiec – Węgierska Górka – Żywiec

20 maja 2018 (niedziela) „Kolej na Majówkę"
Trasa: Chabówka – Kasina Wielka – Chabówka

1 czerwca 2018 (piątek) „Dzień Dziecka z historią kolei"
Trasa: Chabówka – Raba Wyżna – Chabówka (2 przejazdy) oraz Chabówka – Mszana Dolna – Chabówka (2 przejazdy)

16 czerwca 2018 (sobota) „Parowozem pod Tatrami"
Trasa: Chabówka – Zakopane – Chabówka

17 czerwca 2018 (niedziela) „Parowozem na Piknik"
Trasa: Chabówka – Dobra k. Limanowej, Dobra k. Limanowej – Kasina, Wielka – Dobra k. Limanowej, Dobra k. Limanowej – Chabówka

1, 8, 15, 22, 29 lipca (wszystkie niedziele) „Wakacyjny pociąg retro Transwersalny"
Trasa: Nowy Sącz – Chabówka – Nowy Sącz

5 sierpnia (niedziela) „Wakacyjny pociąg retro Transwersalny"
Trasa: Nowy Sącz – Chabówka – Nowy Sącz

12 sierpnia 2018 (niedziela) „Wakacyjny pociąg retro Transwersalny"
Trasa: Nowy Sącz – Chabówka – Nowy Sącz

15 sierpnia 2018 (środa) „Pociągiem historycznym w Beskid Wyspowy"
Trasa: Nowy Sącz – Chabówka – Nowy Sącz

26 sierpnia 2018 (niedziela) „Wakacyjny pociąg retro Transwersalny"
Trasa: Nowy Sącz – Chabówka – Nowy Sącz

9 września 2018 (niedziela) „Papieskim Szlakiem do Wadowic"
Trasa: Chabówka – Wadowice, Wadowice – Andrychów – Wadowice, Wadowice – Chabówka

22 września 2018 (sobota) „Historycznym składem na jarmark do Muszyny i Krynicy"
Trasa: Nowy Sącz – Muszyna, Muszyna – Krynica Zdrój – Muszyna, Muszyna – Żegiestów – Muszyna, Muszyna – Nowy Sącz

23 września 2018 (niedziela) „Perła Małopolski"
Trasa: Nowy Sącz – Biecz, Biecz – Gorlice – Biecz, Biecz – Nowy Sącz

5 października 2018 (piątek) „Zielona Szkoła"
Trasa: Nowy Sącz – Piwniczna – Nowy Sącz

6 października 2018 (sobota) „Parowozem Doliną Białej"
Trasa: Nowy Sącz – Tarnów – Nowy Sącz z dodatkowym kursem Tarnów – Tuchów – Tarnów

13 października 2018 (sobota) „Parowozem przez Dolinę Popradu"
Trasa: Nowy Sącz – Krynica – Nowy Sącz z kursem dodatkowym Muszyna – Krynica – Muszyna

14 października 2018 (niedziela) „Parowozem z Nowego Sącza do Chabówki"
Trasa: Nowy Sącz – Chabówka

11 listopada 2018 (niedziela) „Pociąg wolności"
Trasa: Chabówka – Nowy Sącz – Chabówka

8 grudnia 2018 (sobota) „Zimowy pociąg retro do Zakopanego"
Trasa: Chabówka – Zakopane – Chabówka

9 grudnia 2018 (niedziela) „Mikołaj z parowozem"
Trasa: Chabówka – Mszana Dolna – Chabówka

Klan położnych

One wiedzą, co to cud narodzin

W ich rękach urodziło się pół Limanowej. Kto wie, może gdyby ktoś prowadził statystyki, doliczyłby się i więcej. W każdym razie zaczęło się wszystko od prababki Anny Król. Tak przynajmniej brzmi oficjalna wersja historii tej rodziny. Prababka Anna na początku XX wieku towarzyszyła kobietom przy cudzie narodzin, rzecz jasna w ich domach. Musiała jednak od kogoś nauczyć się tego fachu, logiczne prawda? Szkół medycznych, w których by kształcono na akuszerki, wówczas nie było. A to oznacza tylko jedno: gen położnictwa w tym klanie pojawił się znacznie wcześniej zanim urodziła się prababka Anna. Szkoda tylko, że już nigdy nie dowiemy się kto był pierwszy.

Krzysztofa Baczyńska

Po lewej Helena Bizoń – siostra babci 1954

Może jednak spróbujmy od końca, czyli od Moniki Wójcik. Proszę uwierzyć na razie na słowo: ma położnictwo w genach. A z nimi nie sposób dyskutować. Dlatego choć planowała uczyć biologii w szkole, i tak poszła w ślady swojej prababci i niezliczonej liczby ciotek. Wymieńmy nazwiska tego położniczo-pielęgniarskiego klanu z Limanowej: Król, Czaja, Florek, Skrzekut, Bulanda. Nazwiska niby różne, ale rodzina jedna.

Monika została położną, a swej decyzji nie żałowała ani przez minutę swojego życia, nawet po ciężkich dyżurach i długich powrotach do domu. Jest najlepszą w Polsce, zdobyła tytuł „Położna na medal" pokonując pół tysiąca rywalek! Pracuje... nie w Limanowej, lecz w Krakowie - w Szpitalu Specjalistycznym im. Stefana Żeromskiego.

– *Koleżanki w pracy namawiają mnie, bym przeprowadziła się do Krakowa. Nie ma mowy. Nie chcę mieszkać nigdzie indziej poza Limanową. Tu ładuję swoje baterie* - ucina Monika. Do konkursu zgłosiły ją młode mamy w podziękowaniu za troskliwą opiekę i wielkie serce.

Położna na medal

Monika nie ukrywa: po studiach w głowie miała świetnie poukładane wszystkie przypadki medyczne i jednostki chorobowe. Teraz wie, że nie ma do czynienia z przypadkiem medycznym, tylko 40-letnią panią, która już dziesięć lat stara się o dziecko i właśnie za chwilę zostanie mamą.

– *Każda pacjentka ma swoją historię, jest u nas bardzo krótko, ale to są najważniejsze chwile jej życia. Przeżywam je z nią. I nie umiem zostawiać pracy w szpitalu, biorę ją do domu*- mówi.

Nie przestaje też się wzruszać, choć w położnictwie siedzi ponad dziesięć lat.

– *Gdy widzę, jak wielki tatuś bierze na swoje spracowane ręce malutkie dziecko, które mogłoby się zmieścić na jego jednej dłoni, i aż drży z radości, nie umiem się nie wzruszyć. Albo gdy mąż pacjentki, który nie mógł być przy jej pierwszym porodzie, bo przebywał na misji w Afganistanie, już po sześciu godzinach tulił córeczkę na oddziale. Jak z Afganistanu do Krakowa dotarł w sześć godzin?! Albo jak w Prima Aprilis pani urodziła bliźniaki, a przez dziewięć miesięcy nie miała pojęcia o ciąży bliźniaczej. Czekała tylko na córeczkę, a wyjechała od nas z dziewczynką i chłopcem! Niesamowite, prawda?*- dopytuje.

REKLAMA

WYWOŁUJ ZDJĘCIA
PRZEZ INTERNET!
Twórz swoje własne
OBRAZY na płótnie!
Zamów online
CYFROWA SZTALUGA.pl
www.cyfrowasztaluga.pl | sklep@cyfrowasztaluga.pl | Grybów, ul. Kazimierza Wielkiego 19 | tel. 18 542 63 76

Emilia Bulanda– położna – siostra mamy Moniki

Po prawej Anna Czaja, mama Krzysztofy Baczyńskiej

ZDJĘCIA: ARCH. RODZINNE

Kiedyś w urzędach nie wpisywano faktycznej daty narodzin dziecka, tylko datę...rejestracji. Synek mógł urodzić się w styczniu, ale w dowodzie widnieje marzec. Widocznie ojciec lub matka dotarli do urzędu w Limanowej, gdy stopniały śniegi. Ale co tam miesiące; są rodzeństwa, między którymi są dwa lata różnicy, ale w dowodach czarno na białym stoi, że to bliźniaki...

Stara się być autorytetem dla kobiety, bo inaczej ta jej nie zaufa. – *Identyfikator z napisem, że jestem magistrem położnictwa mi w tym nie pomoże. Muszę ją do tego przekonać swoją pracą* – kwituje położna na medal.

O porodach przy herbacie

Monika zakochała się w położnictwie jeszcze jako mała dziewczynka, siedząc w kuchni na kolanach ciotki Mili, gdy ta przychodziła na herbatę do jej domu – to znaczy do domu mamy Moniki i ich siostry– Grażyny Wójcik (w tej historii mama Moniki jako jedna z nielicznych w rodzinie nie jest ani położną, ani pielęgniarką). Nie był to temat tabu, wręcz odwrotnie, bardzo kobiecy. Rozmawiało się o nim bez skrępowania.

– *Albo może i nie przy herbacie, lecz na spacerze z ciotką Krysią Baczyńską (kuzynką cioci Mili), gdy kłaniały jej się co chwilę inne kobiety. A ona dumna mrugała do mnie: u tej odbierałam poród, a u tamtej przecinałam pępowinę* – wspomina Monika.

Ciotka Mila gasi lampy na sali porodowej

Ciotka Mila to Emilia Bulanda, wieloletnia położna w szpitalu w Limanowej, jedna z najlepszych oddziałowych w historii tej lecznicy. W 80-tych latach, gdy pacjentka była niemalże ubezwłasnowolniona na fotelu ginekologicznym w trakcie porodu, pani Emilia wprowadzała rewolucyjne zmiany na sali porodowej. Zaczęła od tego, że nie pozwalała lekarzom zapalać ohydnej lampy, która świeciła wprost w intymne miejsca pacjentki.

– *To był przecież koszmar. Jak mogła się czuć w takim momencie ta biedna kobieta*– pyta Emilia Bulanda. Kolejny odważny krok: chronić panie przed nacinaniem. Wówczas to była powszechna technika na sali porodowej. Nikogo nie obchodziło, co działo się potem z pacjentką. – *Walczyłam z lekarzami jak tylko mogłam. Niejednokrotnie widziałam, że zabieg ten wręcz okaleczał kobietę* – zaznacza.

Za te swoje „fanaberie" nieraz była wzywana na dyrektorski dywanik. Nie wspominając fochów ze strony lekarzy. – *Pojechałam na szkolenia do Warszawy. W stolicy, wie pani, szybciej wprowadza się nowości i innowacje. Tam usłyszałam, że reflektory to przeżytek, a nacięcie wcale nie jest konieczne przy każdym porodzie. Po tym kursie wróciłam do Limanowej inną położną. No i tak zaczęłam moją osobistą akcję „rodzić po ludzku"*– śmieje się.

„Urodzić" tysiące dzieci

Ciotka Mila poza dwoma pokoleniami mieszkańców Limanowej „urodziła" także całą swoją rodzinę. A jest ich tyle, że połapać się będzie trudno. Spróbujmy:
Emilia Bulanda miała sześcioro rodzeństwa, jeden z jej braci poszedł w ślady rodziców i doczekał się siedmiorga potomków. Ponadto Emilia Bulanda ma z 20 kuzynów i tyle samo kuzynek po linii matki Marii Bulandy, siostry (uwaga!) Anny Król. Wszystkie ich dzieci trzymała jako pierwsza w swoich rękach. A potem tak samo było z dziećmi ich dzieci. – *Niesamowite przeżycia, niesamowita praca. Nie ma takiej drugiej* – wzrusza się pani Emilia. Przyjęła tysiące porodów. Mówi, że nie sposób tego zliczyć.

Kiedyś w Limanowej rodziło się ponad 3,5 tys. dzieci rocznie!

Akuszerka z synem na porodach

Prababcia Anna Król miała jeszcze trudniejsze zadanie: towarzyszyła kobietom przy narodzinach cudu w ich domach. Wówczas Limanowa była mniejsza niż teraz. – *Daję głowę uciąć, że prababka przecinała pępowinę co drugiej limanowiance* – śmieje się Monika Wójcik.

Nie było telefonów, taksówek, ambulansów. Co robiła, by zdążyć na czas?

Raz wysyłano po akuszerkę furmankę, innym razem pędziła na własnych nogach. Zdarzało się, że brała ze sobą syna, gdy bała się sama iść przez las.

Pan Edward do dziś zresztą lubi wspominać tamte czasy.

– *Wówczas w urzędach nie rejestrowano faktycznej daty narodzin dziecka, tylko datę...rejestracji. Synek mógł urodzić się w styczniu, ale w dowodzie widnieje marzec. Widocznie ojciec lub matka dotarli do urzędu w Limanowej, gdy stopniały śniegi. Ale co tam miesiące; są rodzeństwa, między którymi są dwa lata różnicy, ale w dowodach czarno na białym stoi, że to bliźniaki. Takie to były obyczaje* – śmieje się Edward.

Czy to koniec? Tak, ale musimy jeszcze dodać, że Anna Król, piękna, wysoka (wzrost – 1 m 90 cm) zgrabna kobieta, miała sześć córek i dwóch synów. I wyposażyła je w swój gen i dar. Trzy z nich zostały pielęgniarkami, ich córki także poszły w ślady swoich babć, matek i ciotek.

Na pewno którąś z nich Państwo spotkali...

ANNA GÓRSKA

REKLAMA

sądeckie

www.nowosadecki.pl

Tam gdzie kolej nie dociera...

Ziemia sądecka jest jednym z najciekawszych miejsc w Polsce. Zachwyca różnorodnością, krajobrazem i dostępną na wyciągnięcie ręki naturą. Nie wszędzie da się dojechać pociągiem, ale rowerem – w każdy zakątek i nie trzeba być wyczynowym kolarzem. Wystarczy dobrze zaplanować trasę, by bez ogromnego wysiłku dotrzeć do niepowtarzalnych miejsc. Proponujemy dwie wycieczki po regionie na ciepłe dni wiosny i lata. Obie mają po około 20 km długości. Jedna może wymaga nieco więcej kondycji ze względu na pewien podjazd, ale widoki rekompensują trudy wspinaczki (można wyjść pieszo, prowadząc rower asfaltem). Warto wybrać się na rodzinny wypad rowerowy, nieco zmęczyć, w zamian doświadczyć niepowtarzalnej atmosfery wspólnego wysiłku, podziwiania piękna przyrody, wspaniałych sądeckich krajobrazów i wspólnie spędzonych chwil.

Wycieczka 1:
ODDECH ZIEMI I ŚWIADECTWO DZIEJÓW

Okolicami Muszyny i Krynicy z wizytą w mofecie Świdzińskiego i najstarszej drewnianej cerkwi w polskich Karpatach (20 km), łatwa rodzinna trasa drogami asfaltowymi, różnica wzniesień to 150 m.

Trasa prowadzi pętlą z Rynku w **Muszynie** przez największą w tej części Beskidu Sądeckiego 10-kilometrową dolinę Szczawnika, południowymi stokami pasma Jaworzyny Krynickiej przez Złockie, Jastrzębik i Powroźnik do Muszyny. Z Rynku w Muszynie ruszamy w stronę Piwnicznej. Za przejazdem kolejowym skręcamy w prawo w dolinę **Szczawnika**. Szosa łagodnie się tutaj wznosi. Niebawem na rozwidleniu we wsi **Złockie** skręcamy w prawo. Mijamy po lewej XIX-wieczną drewnianą cerkiew św. Dymitra. Już za zabudowaniami Złockiego docieramy do mofety im. prof. Świdzińskiego – to największy w Polsce powierzchniowy wypływ CO_2. Warto się tu zatrzymać, odpocząć i posłuchać „oddechu Ziemi".

Mofeta w Złockiem (niektóre źródła jako lokalizację wymieniają Jastrzębik) jest największą w Polsce i najbardziej wydajną. Nosi imię swego odkrywcy prof. Henryka Świdzińskiego, który natknął się na nią w 1938 r. To pomnik przyrody nieożywionej, miejsce wydobywania się gazu z bardzo głębokich stref skorupy ziemskiej. Usytuowana jest w dnie bagnistego koryta potoku Złockiego, przez co wypływ dwutlenku węgla częściowo ma miejsce pod wodą i dlatego jest doskonale widoczny. Obok jest także suchy wypływ gazu (ekshalacja) – Dychawka. Odwiedzając to miejsce, trzeba pamiętać, że bezpośrednio nad wypływami dwutlenku węgla brak wystarczającej do oddychania ilości tlenu. Pochylanie się tuż nad mofety może więc być niebezpieczne.

Mofeta w Złockiem, fot. K. Bańkowski

Z mofety 200 m podjazdu i wygodny zjazd do **Jastrzębika**. Tam warto zobaczyć XIX-wieczną drewnianą cerkiew św. Łukasza Ewangelisty. Jedziemy nadal w dół i przez most na rzece Muszynka docieramy do głównej szosy. Nią skręcamy w lewo w stronę Krynicy – perły polskich uzdrowisk. Po około 3 km jesteśmy w **Powroźniku**. Drogowskazy prowadzą nas w lewo szosą na Tylicz i do wpisanej na listę UNESCO drewnianej cerkiewki św. Jakuba, najstarszej w polskich Karpatach (z 1600 r.). Tu postój i zwiedzanie świątyni z przewodnikiem. Koniecznie trzeba się wpisać do księgi pamiątkowej.

Cerkiew w Powroźniku zachwyca swym niepowtarzalnym urokiem. Najstarszą częścią świątyni jest zakrystia, na jej ścianach królują świeżo odnowione polichromie z XVII w. Unikatowy jest również barokowy ołtarz główny z ikoną „Matki Bożej z Dzieciątkiem" z tego samego stulecia, stanowiący jego tło ikonostas, ikony na bocznych ołtarzach, rokokowa ambona z 1700 r. oraz dzwon z 1615 r. Świątynię można zwiedzać od maja do końca września w dni powszednie w godz. 9-17 (poza poniedziałkami), a w niedziele w godz. 12-17.

Cerkiew w Powroźniku, fot. J. Wańczyk

Muszyńskie **Ogrody Biblijne** wprowadzają w świat roślin i wydarzeń ze Starego i Nowego Testamentu. Podzielono je na pięć części: Historię Zbawienia, Krajobrazy Biblijne, Winnicę Pańską i Naukę Proroków, Dziecięcy Ogród Biblijny oraz Ogród dla Zakochanych. Całość ozdabiają rośliny znane z Ewangelii i Ziemi Świętej. Zwiedzanie Ogrodów jest bezpłatne. Są otwarte od maja do października, od wtorku do niedzieli (niedziela dniem ciszy bez oprowadzania) w godzinach 10-18. Zwiedzanie z przewodnikiem rozpoczyna się o pełnych godzinach. Obowiązuje tu zakaz wprowadzania zwierząt.

Ogrody Biblijne w Muszynie, fot. A. Klimkowski

Stąd wracamy do głównej szosy i kierujemy się nią w lewo do **Muszyny**. Przy wjeździe do centrum miasteczka mijamy po lewej pochodzący z przełomu XVII i XVIII stulecia murowany kościół św. Józefa oraz znajdujące się obok ciekawe Ogrody Biblijne i urokliwa kawiarenka. Do Rynku w Muszynie stąd jest już tylko około 200 m.

fot. Gorilla – fotolia.com

Wycieczka 2:
ZE ŚLIMAKA W GŁĘBOKI JAR

Okolicami Starego Sącza przez Barcice z wizytą na nietypowej platformie widokowej w Woli Kroguleckiej i Głębokim Jarze w Życzanowie (20,6 km). Trasa średnio trudna dla rodziny (niewprawieni na jednym odcinku będą prowadzić rowery pod górę).

To wycieczka dla poszukiwaczy niebanalnych widoków – Wola Krogulecka i platforma widokowa w kształcie ślimaka – miłośników dziewiczej przyrody i… zakochanych – im niespodziankę sprawi Głęboki Jar w Życzanowie na terenie leśnictwa Rzyczanów.

Trasa prowadzi z Rynku **Starego Sącza** nieopodal murów Klasztoru Sióstr Klarysek w stronę Cyganowic. Przekracza drogę krajową i wzdłuż brzegu Popradu prowadzi do **Cyganowic**. Mija most na Popradzie i po kolejnych kilkuset metrach dociera do centrum wsi (a właściwie dzielnicy Starego Sącza) obok zabytkowej kaplicy. Stąd dalej prosto do Barcic. W centrum miejscowości pojawiają się znaki kierujące do charakterystycznej platformy widokowej w **Woli Kroguleckiej**. Od tego miejsca prowadzi też niebieski, pieszy szlak PTTK. Droga przejeżdża przez most na Popradzie i, jadąc prosto wśród pól uprawnych, dociera do dużego skupiska domów. Tam skręca w prawo i główną szosą dojeżdża do ostatnich domów tuż przed ścianą lasu. Stąd prowadzi dość stromy podjazd o długości ok. 2 km i różnicy wzniesień 200 m. Tu niewprawni cykliści mogą zsiąść z rowerów i, prowadząc je, wspinać się pieszo. W nagrodę za ten trud na szczycie czekają przepiękne widoki. Swym kształtem zachwyca też niezwykła platforma widokowa w formie ślimaka (prowadzą na nią tablice informacyjne). Miejsce przepiękne, platforma robi wrażenie, a widoki nie mają sobie równych. Widać stąd: Makowicę, dolinę Życzanowskiego Potoku, dolinę Popradu, dolinę Roztoki, Połom z charakterystycznym wiatrakiem i górujący nad wszystkim rozległy masyw Radziejowej.

Platforma widokowa w Woli Kroguleckiej jest jedyna w swoim rodzaju. Tej wyjątkowości nadaje jej spiralny i fantazyjny kształt. Dzięki temu jest dostępna dla niepełnosprawnych. Znajduje się na wysokości około 550 m n.p.m. i 200 m ponad Popradem. Z platformy rozpościerają się wspaniałe widoki na Beskid Sądecki, Kotlinę Sądecką i Beskid Wyspowy. Do dyspozycji turystów jest również zadaszone palenisko, toaleta, niewielki parking oraz piaskownica dla dzieci.

Dalsza część wycieczki wiedzie w dół śladami niebieskiego szlaku. Mija ostatnie gospodarstwo i z drogi asfaltowej kieruje się w prawo w kamienistą drożynę. Tu zaczyna się długi zjazd w **dolinę Życzanowskiego Potoku**. Na tym odcinku trzeba zachować ostrożność, bo trasa jest kamienista i nierówna. Niebawem zjeżdża w dolinę, aż do biegnącej nią drogi. Po kilkuset metrach jazdy w górę doliny czeka prawdziwa perełka jaką jest **Głęboki Jar**, pomnik przyrody nieożywionej. Dodatkowego uroku temu miejscu dodaje drewniany zadaszony most nad głębokim na kilkanaście i szerokim na kilkadziesiąt metrów jarem. Doskonałe miejsce na chwilę odpoczynku i zadumy.

Most nad Głębokim Jarem, fot. K. Bańkowski

Obszarowy **pomnik przyrody Głęboki Jar** to część bardzo głęboko wciętej doliny Potoku Życzanowskiego. Porasta ją stary dorodny, ale mocno eksploatowany las. Na dnie potoku widoczne są wysokie progi skalne. Jego koryto wraz ze skalistym wąwozem i sąsiadującym lasem jest właśnie pomnikiem przyrody wpisanym do rejestru w 1998 r. Ten obszar ma długość 1 km i 7 ha powierzchni. Taką samą nazwę nosi również stara gajówka w pobliżu dolnego wlotu wąwozu. Obszarowy pomnik przyrody Głęboki Jar częściowo leży na terenie Woli Kroguleckiej, a częściowo na terenach Życzanowa (granica biegnie wzdłuż potoku), w całości jednak na terenie leśnictwa Rzyczanów (w XIX w. używano nazw Ryczanów, Rzeczanów, a nawet Zyszanów). Doliną potoku prowadzi niebieski szlak turystyczny PTTK z Barcic przez Wolę Krogulecką na Makowicę (948 m n.p.m.), szlak przyrodniczy im. Adama hrabiego Stadnickiego (oznakowany w 1999 r.) oraz gminna ścieżka rowerowa nr 3.

Platforma widokowa w Woli Kroguleckiej, fot. A. Klimkowski

Z Głębokiego Jaru wycieczka wiedzie w stronę wsi w dół doliny. Droga asfaltowa zaczyna się już przy pierwszych domach. Prowadzi prosto niemal do mostu na Popradzie, bowiem tuż przed nim skręca w prawo w lokalną szosę. Znacznie bezpieczniejszą niż trasa krajowa na drugim brzegu rzeki. Po jednej stronie pochyla się nad rowerzystami wzgórze, na którym rozlokowała się Wola Krogulecka, a po drugiej płynie Poprad. Tą drogą szlak wycieczkowy prowadzi do mostu w **Barcicach**, skąd czas wracać do **Cyganowic** i **Starego Sącza**. W Starym Sączu warto poświęcić nieco czasu na zwiedzanie Klasztoru Klarysek wraz z tamtejszym muzeum oraz wizytę na Ołtarzu Papieskim i w Izbie Pamięci św. Jana Pawła II. Przy Ołtarzu znajduje się plac zabaw dla dzieci. To dobre miejsce dla rodzin.

REKLAMA

TAURON
LIFE FESTIVAL OŚWIĘCIM /2018
NAKRECA: MAŁOPOLSKA

15/06

SANTANA

16/06

EUROPE

ALVARO SOLER

THE STRANGLERS

15/06 CARLOS SANTANA, ALVARO SOLER, BLUE CAFE, VERA JONAS EXPERIMENT

16/06 EUROPE, THE STRANGLERS, PUNK ALIVE (KAZIK, MALEO, BUDZYŃSKI, RUSOWICZ, SICZKA, SMALEC, KEFIR, GUMA, JEŻ, RAGA, MELON), L.U.C. & REBEL BABEL (GOŚCINNIE: PIEKARCZYK, SARSA, VIENIO, BISZ), TOTEMO

Bilety: www.lifefestival.pl i www.eventim.pl

PEACE FESTIVAL FUNDACJA · OŚWIĘCIM MIASTO POKOJU · TAURON · MAŁOPOLSKA · KRAKÓW AIRPORT · POWIAT OŚWIĘCIMSKI · LECH
RMF · wprost · DO RZECZY · POLSKA · ams · KONCERTOMANIA
SHOW · cgm.pl · cojestgrane24 · Going. · onet

No to jazda!

Pociąg pod parą znów na torach Małopolski!

W zeszłym roku pociąg retro przewiózł w 42 kursach 10 833 podróżnych, pokonując łącznie ponad 3 tys. 800 km po najbardziej malowniczych trasach naszego regionu. Jak będzie w roku 2018? Czas pokaże. Czwarta edycja projektu Małopolskie Szlaki Turystyki Kolejowej już się rozpoczęła!

AGNIESZKA MAŁECKA

Przejazd inauguracyjny z Chabówki do Kasiny Wielkiej, odbył się 13 kwietnia. Turyści wybrali się na wycieczkę pod parą składem wagonów prowadzonym przez parowóz Ty42-107. Pociągiem retro zainteresowała się nawet ekipa agencji Reuters - jednej z najbardziej znanych i największych agencji prasowych na świecie, działającej w 94 krajach. Na drugi dzień skład zabytkowych wagonów wyruszył do Żywca.

Najbliższy kurs retro już w długi weekend majowy. *-1 maja wybierzemy się z Chabówki do Nowego Targu oraz do Zakopanego. W pociągu dobra zabawa oraz koncert góralskiej kapeli na żywo. W Zakopanem startujemy na Gubałówkę, do Aquaparku Antałówka obok dworca kolejowego lub zwiedzimy Zakopane w grupach, wraz z przewodnikami PTTK. Atrakcji nie zabraknie* - zapewnia Łukasz Wideł, wiceprezes Nowosądeckiego Stowarzyszenia Miłośników Kolei.

Rozkład jazdy pociągów historycznych ułożono uwzględniając przewidywane zamknięcia torów z powodu licznych remontów prowadzonych przez PKP Polskie Linie Kolejowe w Małopolsce w 2018 roku. Pociąg retro wraz z podróżnymi na pokładzie ponownie zajedzie w tym roku na stacje Piwnicznej, Muszyny, Krynicy-Zdroju, Limanowej, Kasiny Wielkiej, Chabówki, Gorlic, Biecza, Wadowic, czy Zakopanego. Na turystów czeka 46 kursów po najładniejszych zakątkach Małopolski. Sezon potrwa, jak zawsze, do grudnia.

Dla każdego coś miłego

Tradycyjnie miłośnicy kolei z Nowego Sącza zorganizują pociąg specjalny także z myślą o najmłodszych. Już 1 czerwca Dzień Dziecka z Historią Kolei.

Pociąg retro, jak co roku, zawiezie także turystów na Galicyjski Piknik Kolejowy w Dobrej koło Limanowej, gdzie bity będzie rekord świata w ilości osób jednocześnie śpiewających piosenkę kolejową. Galicyjski Piknik Kolejowy na stacji w Dobrej organizowany jest przez Towarzystwo Miłośników Regionu Dobrzańskiego, Gminę Dobra, Forum Gmin Beskidu Wyspowego, Lokomotywę - Koalicję Kolei Galicyjskiej.

Przed nami także wakacyjne, cotygodniowe kursy z Nowego Sącza do Chabówki, czyli Wakacyjny Pociąg Transwersalny. Wagony poprowadzi lokomotywa spalinowa SM42 w malowaniu z lat 70 XX w.

Może wydawać się, że to szmat czasu, ale warto już teraz zapowiedzieć wyjątkowy przejazd w dniu 11 listopada.

-Setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości uczcimy specjalnym kursem z Nowego Sącza do Chabówki. Pojadą z nami rekonstruktorzy historyczni w mundurach z lat 1914 – 1918, którzy podczas postoju pociągu na stacji w Kasinie Wielkiej odegrają inscenizację pojmania wrogiego żołnierza przez legionistów Józefa Piłsudskiego. Podróżni wysłuchają także prelekcji historycznej. Nie zabraknie również innych patriotycznych akcentów. Sezon zakończymy tradycyjnie kursem pod Tatry, do Zakopanego - zapowiada Maciej Fijak, prezes NSMK.

Uwaga, zmiana trasy

Dodajmy, że wkrótce spółka PKP PLK rozpocznie prace przy naprawie osuwiska na torach w Limanowej. Przypomnijmy, że ze względu na czasową nieprzejezdność trasy, zaistniała konieczność zmiany tegorocznego rozkładu jazdy pociągów retro. Problem osuwiska po raz pierwszy pojawił się pod koniec 2017 r.

-Wtedy to w wyniku prac przy budowie drogi osiedlowej naruszono nasyp kolejowy, który potem prowizorycznie naprawiono. Okazało się, że niezbędna naprawa nasypu może trwać dłużej i być bardziej skomplikowana, niż planowano a bez niej nie jest możliwy bezpieczny przejazd pociągu - wyjaśnia Łukasz Wideł.

- W efekcie, co najmniej do czerwca 2018 roku pociągi retro będą kursować na innych trasach np. do Zakopanego, Wadowic, Suchej Beskidzkiej, Żywca lub Kasiny Wielkiej - dodaje.

Jest jednak szansa, że od wakacji historyczne składy wrócą do Nowego Sącza, Krynicy oraz Biecza.

- Porzucenie tej historycznej, górskiej trasy byłoby ogromną stratą dla turystyki w Małopolsce. Trasa dawnej Galicyjskiej Kolei Transwersalnej z Chabówki do Nowego Sącza jest unikalna na skalę światową, gdyż zachowała się w niemal oryginalnym stanie i przebiega malowniczo przez turystyczne tereny Beskidu Wyspowego - dodaje Wideł.

Rzecznik spółki PKP PLK, Dorota Szalacha, zapewnia, że prace przy naprawie osuwiska ruszą wkrótce.

-Zależy nam na utrzymaniu ruchu turystycznego. W ubiegłym roku wykonano doraźne prace zabezpieczające, m.in. poprawę toru oraz oczyszczenie rowów. Docelowe rozwiązanie wymaga opracowania projektu i poparcia badaniami geologicznymi. Obecnie, w trakcie opracowania jest dokumentacja techniczna. Konieczne będzie ogłoszenie przetargu na wyłonienie wykonawcy prac. Odcinek Tymbark – Limanowa został wyłączony z ruchu, ale przejazdy pociągów turystycznych „retro" mogą być organizowane na innych odcinkach trasy kolejowej. Przejazdy pociągów na odcinku Tymbark – Limanowa będą możliwe po naprawie torów i zabezpieczeniu osuwiska w Limanowej - wyjaśnia rzecznik.

Osuwisko w Limanowej, powstało prawdopodobnie w głównej mierze na skutek prowadzonych robót drogowych - w niewielkiej odległości od torów poza terenem kolejowym. Faktyczne przyczyny jego powstania określi ekspertyza oraz dalsze analizy i badania.

* * *

Przejazdy pociągiem retro organizowane są przez Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kolei oraz spółkę PKP Cargo przy wsparciu finansowym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego.

AGNIESZKA MAŁECKA

REKLAMA

Różne pasje, jeden ultraszybki Światłowód

Zapraszamy do salonu Orange
w Nowym Sączu
ul. Lwowska 80 Galeria Trzy Korony
tel. 513 060 292

Trzy Korony

od 39,99 zł/mies.

sieć #1 orange

Cena dotyczy internetu domowego w opcji do 100 Mb/s w umowie na 24 mies., od 13. mies. wyniesie 69,99 zł/mies., zawiera rabaty za zgodę marketingową i za e-fakturę. Szczegóły w regulaminie „Światłowód 1/17" na orange.pl i pod nr. 801 234 567 (koszt połączenia wg cennika), gdzie sprawdzisz również zasięg Światłowodu.

Fox and its related entities. All rights reserved; © 2017 AMC NETWORK ENTERTAINMENT LLC. ALL RIGHTS RESERVED. 2017 © Lifetime; VIKINGS © 2017 TM Productions Limited / T5 Vikings IV Productions Inc. All Rights Reserved. An Ireland-Canada Co-Production; Bundesliga na żywo na kanałach ELEVEN SPORTS. © CBS Broadcast Inc. All Rights Reserved; Eurosport, skoki narciarskie; 2017 Ed Stafford, 10 dni, by przeżyć, Discovery Channel; © 2017 Par Pics; Viacom International Media Networks; © 2015 Fox and its related entities. All rights reserved.

TEKST SPONSOROWANY

Wymarzyłem sobie tę gminę

Rozmowa ze STANISŁAWEM GOLONKĄ, wójtem Gminy Łososina Dolna

- Przed nami XXV, a więc jubileuszowe Święto Kwitnących Sadów. Impreza, która na stałe wpisała się do kalendarza najważniejszych wydarzeń promujących gminę w Małopolsce i nie tylko. Z pewnością jest ona zachętą, by turyści i wczasowicze odwiedzili malownicze tereny Łososiny Dolnej, gminy której walory krajobrazowe, jezioro, przyjaźni ludzie są powszechnie znane.

- Tak, to prawda! Już od ćwierć wieku w naszej gminie organizowane jest tak wyjątkowe święto, które skupia kilka tysięcy uczestników. Spora część z osób biorących udział w imprezie to właśnie osoby przyjezdne, które przyjeżdżają nie tylko po to by wziąć udział w imprezie, ale również wypocząć na terenie naszej gminy. Minęły czasy, kiedy nad Jeziorem Rożnowskim w sezonie letnim tłumnie czas spędzali ludzie korzystający z zakładowych ośrodków wypoczynkowych. Wraz z upadkiem niektórych zakładów pracy, upadały domy wczasowe, a inne istniejące firmy pozbywały się ich, jak zbędnego balastu. Mimo to, staramy się w jak najlepszy sposób zagospodarować obszar wokół Jeziora Rożnowskiego. Zależy nam na tym, by mieszkańcy i turyści mieli miejsce, gdzie można wypocząć i aktywnie spędzać czas, dlatego obecnie realizujemy działania mające na celu zagospodarowanie nabrzeża w miejscowości Tęgoborze, na które otrzymaliśmy dotację z UE w wysokości 4 mln 700 tys. zł. W ciągu dwóch lat powstaną tam boiska sportowe, ścieżki pieszo rowerowe, altany piknikowe, tory do jazdy na rowerze, do crossfitu, plac zabaw, siłownie plenerowe, ścianka wspinaczkowa oraz skatepark z pumptrackiem. Dbamy też o zapewnienie kulturalnych atrakcji, a Święto Kwitnących Sadów jest zwieńczeniem tych starań.

- Jak sama nazwa imprezy wskazuje Łososina Dolna żyje sadami. Czy już jesteście największą gminą sadowniczą w powiecie nowosądeckim a nawet w Małopolsce? Jesteście lepsi choćby od niemniej słynnego Łącka, które również ma swoje majowe święto ku czci sadów i jabłoni?

- Jeżeli chodzi o powierzchnię upraw sadowniczych to z pewnością, wraz z Łąckiem, znajdujemy się w czołówce Małopolski. Sady owocowe są naszą wizytówką - nawet w naszym gminnym herbie widnieją gałązki jabłoni.

- Zatem kolejne pytanie... Czy sady mogą być podstawą egzystencji dla wielu rodzin w pańskiej gminie?

- To wszystko zależy od koniunktury na rynku: od cen skupu, kosztów zakupu środków ochrony roślin... nawet od pogody. Jednak zdaniem naszych sadowników sad o powierzchni minimum 15 hektarów przynosi dochody, które pozwalają utrzymać rodzinę. Barierą, która ogranicza znacznie możliwości rozwojowe sadownictwa jest brak ziemi oraz jej cena. W porównaniu choćby z sąsiednimi powiatami brzeskim, czy tarnowskim ceny za hektar ziemi są u nas dwukrotnie wyższe.

- Święto Kwitnących Sadów 6 maja będzie także okazją by przed jesiennymi wyborami samorządowymi, złożyć licznie zebranej publiczności niejako sprawozdanie z dokonań władz gminy w ostatnich latach.

- W planach mamy wiele inwestycji. Zamierzamy dokończyć budowę wodociągów, realizowaną nieprzerwanie od 5 lat. Obecnie długość linii wodociągowej wynosi już ponad 150 km i celem jest, by każdy mieszkaniec wedle uznania mógł korzystać z tego dobrodziejstwa pamiętając, że jeszcze niedawno w gminie panowała susza i występowały trudności z wodą. Tradycyjnie możemy się w tak odświętnym dniu pochwalić modernizacją dróg czy budową szkoły podstawowej w Rąbkowej. Posiadamy także dokumentacje i pozwolenie na budowę nowej szkoły podstawowej z halą sportową w Tęgoborzy, a budowa sal gimnastycznych przy szkołach w Rojówce, Witowicach Dolnych i w Łososinie Dolnej jest już na etapie projektów. W naszej gminie z roku na rok żyje się coraz lepiej i wygodniej. Świadczy o tym choćby stały wzrost liczby mieszkańców. W 1994 r. żyło tutaj 9,3 tys. osób, w 2018 r. jest już nas 11 tys. A przecież sporo młodych ludzi wyjechało się kształcić, do pracy w większych ośrodkach miejskich lub za granicę. Cieszy nas jednak fakt, że wiele osób wraca w rodzinne strony, a nowi kupują działki, budują domy w naszych wioskach. Jest także spora grupa osób, które kiedyś miały tutaj domki letniskowe, a teraz przekształciły je w całoroczne domy i w nich zamieszkały. Widać bardzo im się tutaj spodobało spokojne życie.

- Wspomniał Pan rok 1994... To też dla Pana znamienna data, bo wtedy został Pan wybrany po raz pierwszy wójtem gminy. Po latach ze stażem 24 lat wójtowania zalicza się Pan do bardzo wąskiego kręgu wójtów w Małopolsce z taką liczbą kadencji. Jakie to były lata dla gminy i osobiście dla Pana? Jak Pan tutaj trafił, bo przecież nie jest Pan „pniokiem", czyli miejscowym.

- „Pniokiem" jeszcze nie jestem, ale „krzokiem" z pewnością. W młodości wymarzyłem sobie tę gminę i moje marzenie się spełniło. Pochodzę z Mochnaczki i po ukończeniu Technikum Hodowlanego w Nawojowej podjąłem studia na Akademii Rolniczej w Krakowie. Za każdym razem, kiedy przez 5 lat jechałem z rodzinnej wsi do Krakowa bardzo mi się podobał ten rejon: jakby mała Szwajcaria. Góry, jezioro, lotnisko, sady. Po studiach pracowałem jakiś czas z żoną Danutą w szkole w Jabłonce na Orawie. Z dniem 1 września 1984 r rozpocząłem pracę w Zespole Szkół Średnich w Tęgoborzy. Miałem już rodzinę: żonę i dwójkę dzieci. Po roku kupiliśmy działkę i rozpoczęliśmy budowę domu. Tak wrosłem z rodziną w łososińską ziemię. Z czasem zostałem też dyrektorem Zespołu Szkół a po 10 latach od osiedlenia się w 1994 r. grupa mieszkańców zaproponowała mi, bym wystartował na radnego, a potem wybrano mnie na stanowisko wójta, które piastuje do dzisiaj.

- Jakie to były lata, z czego Pan może być usatysfakcjonowany, zadowolony, a czego nie udało się dokonać?

- Mój Boże to prawie ćwierć wieku, prahistoria. To 24 lata działalności na rzecz gminy i mieszkańców. Na początku mojej pracy zastałem katastrofalny stan szkół, budynku urzędu gminy i dróg. To był czas budowy, gazyfikacja, telefonizacja, chociaż dzisiaj to brzmi jak bajka, kiedy wszyscy posiadamy telefony komórkowe, to także budowa oczyszczalni ścieków i jak zawsze budowa dróg. Uważam, że efektywnie wykorzystaliśmy ten czas. Widzą to szczególnie ludzie przyjeżdżający po latach w swoje rodzinne strony i obserwujący gminę niejako od zewnątrz. Gmina zmieniła się nie do poznania i wciąż zmienia się na lepsze. Moim oczkiem w głowie były i wciąż są drogi, wodociągi, obiekty szkolne, Centrum Kultury i Promocji, remizy strażackie gdzie mieszkańcy wspólnie spędzają czas oraz się realizują i gdzie toczy się prawdziwe życie małych wiejskich ojczyzn.

- To pytanie na koniec musi paść. Czy będzie Pan ubiegał się w jesiennych wyborach samorządowych o kolejna kadencję wójta?

- To zależy od wielu czynników. Przede wszystkim zależy od mieszkańców naszej gminy. Jeżeli uznają, że solidnie wypełniłem swoje obowiązki i staram się poprawić jakość ich życia to podejmę to wyzwanie po raz kolejny i zapewne ostatni. Mam długoletnie doświadczenie, zdrowie dopisuje, więc wszystko pozostaje w rękach naszej społeczności gminnej.

Dziękuję za rozmowę

JERZY WIDEŁ

Inwestycje

Piekielna kolej wjechała na dobre tory

Walka o połączenie zwane popularnie „Podłęże– Piekiełko" trwa już ponad 25 lat. Niektórzy nazywali go nawet „piekielną linią". Faktycznie, nie miała nigdy szczęścia. Pierwsze plany budowy powstały tuż po otwarciu linii kolejowej nr 99 z Chabówki do Zakopanego, w 1899 roku. Zamierzenia te przerwał jednak wybuch I wojny światowej w 1914 r. Po wielu latach wydaje się jednak, że inwestycja weszła wreszcie na dobre tory.

FOT. STRONA PODLEZE-PIEKIELKO.PL

Ponad 7 mld zł, 58,5 km linii kolejowych na odcinku Rudzice – Szczyrzyc – Mszana Dolna/Tymbark, 11 tuneli, 7 estakad, 6–7 lat budowy – w tych kilku danych można ramowo zamknąć najważniejszą obecnie inwestycję kolejową, jaką ma być budowa linii Podłęże – Szczyrzyc – Tymbark/Mszana Dolna, zwana potocznie „Podłęże – Piekiełko".

3 godz. i 56 min. - tyle wynosił w 1886 r. czas przejazdu pociągiem osobowym (pod parą rzecz jasna) na trasie Chabówka - Nowy Sącz. W roku 1899 było to już 3 godz. i 7 min.

Jeśli spełnią się obietnice władz, a co za tym idzie - marzenia miłośników kolejnictwa o budowie linii Podłęże - Szczyrzyc - Tymbark/Mszana Dolna - czas podróży skróci się do 1 godz. Ideą budowy linii jest jednak oczywiście skrócenie czasu dojazdu z Nowego Sącza do Krakowa (nawet do godziny). Natomiast pociągi z Krakowa będą mogły dotrzeć do Zakopanego już w 90 min. Za budową przemawiają inne czynniki, takie jak szybszy sposób dotarcia w polskie góry czy też możliwość rozładowania ruchu samochodowego i ograniczenie korków.

- *Na linię wyjadą ciche, wygodne i klimatyzowane składy. Zamiast kręcić kierownicą lub bezczynnie siedzieć przez kilka godzin w fotelu, będzie można czytać przewodnik po Tatrach, grać w karty, przeglądać zdjęcia w aparacie, nawiązywać nowe znajomości. Podróż piękną, widokową linią, poprowadzoną przez Beskid Wyspowy, stanie się przeżyciem samym w sobie* – twierdzi Bartłomiej Orzeł, jeden z aktywistów kampanii Pociąg – Autobus – Góry. Orzeł podkreśla także ekologiczny wymiar inwestycji. I dodaje: -Pociąg nie emituje spalin, a ilość energii, jaką trzeba zużyć, by przewieźć jednego pasażera jest nawet 5-10 razy niższa, niż w przypadku samochodu. No i nie trzeba go parkować.

Korzyści, jakie przyniesie budowa nowej linii, mają jednak znaczenie szerszy, strategiczny, wymiar. Wynika tak z danych przygotowanych przez spółkę PKP PLK. Pozwoli m.in. na wypełnienie istniejącej luki w sieci komplementarnej Transeuropejskiej Sieci Transportowej, otworzenie transportu kolejowego na osi Bałtyk – Bałkany – Morze Czarne poprzez stworzenie korytarza RFC 11 „Amber" i zapewnienie jego ciągłości dzięki modernizacji istniejącej i budowie infrastruktury kolejowej, rozszerzenie zdolności przewozowych ładunków masowych między krajami Grupy Wyszehradzkiej.

4 listopada zeszłego roku, w tydzień po ogłoszeniu przetargu na projekt budowy linii, na stacji kolejowej w Mszanie Dolnej minister infrastruktury i budownictwa Andrzej Adamczyk, zapowiedział oficjalnie rozpoczęcie budowy linii „Podłęże – Piekiełko". Zdaniem ministra pierwsze pociągi pojadą po nowej linii w 2026 roku. - *Celem tego przedsięwzięcia jest, aby podróż z Gdańska do Zakopanego wynosiła ok. sześć godzin, z Warszawy do Zakopanego około 3,5 godziny, a z Krakowa do Zakopanego godzinę i 40 minut* - twierdzi Andrzej Adamczyk.

Decyzje w drodze...

Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Krakowie wszczęła procedurę mającą na celu wydanie dwóch decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach: dla remontu linii kolejowej Chabówka - Nowy Sącz, po której kursują dziś tylko pociągi retro, oraz dla budowy nowej linii kolejowej Podłęże - Szczyrzyc - Tymbark/Mszana Dolna.

Inwestycja obejmuje dwa etapy: remont 74-kilometrowego odcinka linii kolejowej nr 104 z Chabówki do Nowego Sącza oraz budowę nowej linii z Podłęża do Szczyrzyca i dalej do Mszany Dolnej i Tymbarku. Maksymalna prędkość, jaką będą mogły rozwinąć pociągi (na trasie z Podłęża do Szczyrzyca) to prędkość 160 km/godz. Nad rzeką Łososina oraz nad drogą wojewódzką nr 965 w Limanowej planowana jest budowa estakady. Powstaną również dwa tunele o łącznej długości 5,76 km - jeden w pobliżu miejscowości Suchoraba, a drugi w pobliżu Gruszowa.

Koszt przedsięwzięcia to kwota ok. 251,5 mln zł. Dzięki inwestycji pociąg osobowy na odcinku z Męciny do Limanowej będzie jechał ok. 6 min.; do Krakowa – ok. 50 min, a do Nowego Sącza - zaledwie kilkanaście minut.

Przygotowaniem budowy nowej linii chcą zająć się dwa konsorcja firm, które złożyły swoje oferty spółce PKP PLK. Są to: konsorcjum w składzie trzech firm, jako lider – Egis Rail S.A. (na kwotę 221 400 000 zł brutto) i, również w składzie trzech firm, jako lider - AECOM Polska Sp z o.o. (na kwotę 208 558 800 zł brutto).

- *Wartość zamówienia szacowana jest na 251 411 692,84 zł brutto. Realizacja prac przygotowawczych planowana jest w latach 2018 – 2021* – informuje Dorota Szalacha z zespołu prasowego PKP PLK.

Z projektu wynika, że łączna długość 11 tuneli, które mają powstać, to 12 km. Zostaną wybudowane w Suchorabie, Górze św. Jana, Stróży, Kasinie Wielkiej, Wilkowisku i Skrzydlnej.

- *Najdłuższy, o długości ok. 4 km stanie w Wilkowisku – informuje rzecznik Dorota Szalacha. - Pozostałe tunele będą miały długość ok. 1 km* – dodaje.

Którędy pobiegnie nowa linia?

-*Linia kolejowa Podłęże-Piekiełko rozpoczynać się będzie w rejonie posterunku odgałęźnego Rudzice, zlokalizowanego na linii kolejowej nr 91 Kraków Główny Osobowy – Medyka, a następnie kierować w kierunku południowym przez Gdów do Szczyrzyca* - wyjaśnia Piotr Manowiecki z kampanii Pociąg – Autobus – Góry.

-*Tam będzie się rozgałęziać w kierunku Tymbarku i Kasiny Wielkiej. W tych miejscowościach łączyć się będzie z istniejącą i (planowaną do modernizacji) linią kolejową nr 104 Chabówka – Nowy Sącz. Linia nr 622 i nr 623 (bo takie numery układ linii Podłęże – Szczyrzyc – Mszana Dolna/Tymbark otrzymał już w instrukcji PKP PLK) będzie więc przebiegać przez powiaty wielicki, myślenicki oraz limanowski, w tym przez gminy Wieliczka, Niepołomice, pogranicze gminy Biskupice, gminy Gdów, Raciechowice, Dobra, Tymbark i Mszana Dolna* – wylicza.

Na nowym odcinku linii pasażerowie będą korzystać ze stacji i przystanków kolejowych w Węgrzcach Wielkich, Bałachówce, Zagórzu, Wiatowicach, Gdowie, Zagórzanach, Szczyrzycu.

No to czekamy.

AGNIESZKA MAŁECKA

REKLAMA

POMOC to Twoja pozycja w drużynie !

Adam Nawałka
trener reprezentacji Polski

sursum corda
STOWARZYSZENIE
w górę serca

1% KRS 0000 020 382

Pobierz nr KRS na komórkę ››
wyślij **SMS** o treści **KRS** na **bezpłatny** nr **4321**

www.sc.org.pl ››
darmowy program PITy, wyślij e-PIT

Każdy emeryt i rencista może przekazać 1% ››
wystarczy podpisać oświadczenie **PIT-OP**
druk dostępny w Urz. Skarb. i naszym biurze ul. Zakościelna 3

REKLAMA

Iceland Liechtenstein Norway grants

Norway grants

PODSUMOWANIE PROJEKTU

28 kwietnia 2017 roku zakończył się realizowany od 2014 roku projekt np.: „Profilaktyka chorób nowotworowych w Nowym Sączu oraz w powiecie nowosądeckim realizowana w Szpitalu Specjalistycznym im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu", który dofinansowany był ze środków EOG i NMF 2009-2014.

Wartość projektu – wydatki kwalifikowane: 12 201 729
80% - dofinansowanie tj. 9 761 382,95 zł.
20% wkład własny szpitala: 2 440 345,74 zł.

Głównym celem programu była poprawa stanu zdrowia społeczeństwa polskiego poprzez rozwój i dostosowanie opieki medycznej do rzeczywistego stanu zdrowia populacji oraz czynników demograficznych.

W ramach Projektu zakupiony został sprzęt i aparatura medyczna na ponad 7 mln zł. m. in.: wyposażenie Pracowni Endoskopowej, Wideodermatoskop , Aparat USG, Aparat do aspiracji ultradźwiękowej, Hybrydowa platforma elektrochirurgiczna, Bronchoskopy, Cyfrowy aparat do mammografii, Cyfrowy aparat rtg, Histeroskop, Gamma kamera, Sprzęt do termoablacji, systemy chłodzenia głowy podczas podawania chemioterapii.

Przeprowadzone zostały bezpłatne badania profilaktyczne

- Badania mammograficzne – skorzystało ponad 1500 kobiet
- Badania cytologiczne – skorzystało 2 500 kobiet
- USG piersi – wykonanych 900 badań
- USG ginekologiczne – 2000 badań
- Gastroskopia – wykonano 500 badań
- Kolonoskopia – 600 badań
- Testy na krew utajoną – skorzystało ponad 900 osób
- Badania dla mężczyzn – PSA oraz wolne PSA – przebadanych zostało 700 mężczyzn
- Szczepienia dla dziewczynek przeciwko rakowi szyjki macicy – zaszczepionych zostało 3 dawkami szczepionki 1632 dziewczęta
- Badania skóry w kierunku czerniaka – przebadanych zostało 2700 osób
- Prześwietlenia klatki piersiowej – do dnia dzisiejszego wykonano 337 badań

W ramach Projektu można było skorzystać z bezpłatnych konsultacji:

- Specjalisty chirurga onkologa – z porad skorzystało ponad 970 osób.
- Specjalisty ginekologa onkologa – z porady skorzystało również ponad 700 pań

Na dużą skalę prowadzona była edukacja zdrowotna i promocja zdrowia:

- Program edukacyjny w szkołach (choroby cywilizacyjne, profilaktyka nowotworów, zdrowy styl życia, nauka samobadania piersi) – w zajęciach udział wzięło ponad 4 500 uczniów
- Szkolenia dla pacjentów i ich rodzin „Opieka nad pacjentem po zabiegu stomii" – 400 osób
- Szkolenia dla pielęgniarek w zakresie pielęgnacji pacjentów po stomii – przeszkolonych zostało 150 pielęgniarek
- Szkolenie dla lekarzy POZ-ów w zakresie wczesnego wykrywania nowotworów przewodu pokarmowego oraz nowotworów skóry udział wzięło 100 lekarzy ze szpitala a także NZOZ z terenu Sądecczyzny
- Opracowane zostały również poradniki dla naszych pacjentów i ich rodzin o tematyce onkologicznej – pierwsze objawy, leczenie, wskazówki dietetyczne itp., które cieszą się bardzo dużą popularnością w 5 zakresach tematycznych: onkologia kliniczna, radioterapia, chirurgia onkologiczna, ginekologia onkologiczna, hematologia (są one dostępne na stronie internetowej szpitala w portalu „Chronię zdrowie przed nowotworem"

Stworzony został na stronie internetowej naszego Szpitala Portal „Chronię zdrowie przed nowotworem", gdzie zamieszczone są filmy z nagraniami wypowiedzi wybitnych profesorów, lekarzy, a także informacje o poszczególnych grupach chorób nowotworowych. Znajduje się tam również materiał dokumentujące nasze działania informacyjno-edukacyjne w ramach projektu (filmy, zdjęcia, rozmowy).

W dniach 10 i 11 marca 2017 roku odbyła się **Konferencja „Dni Onkologii Ziemi Sądeckiej"** w Krynicy Zdrój. Konferencja odbyła się pod patronatem honorowym Marszałka Województwa Małopolskiego Jacka Krupy. Wśród gości byli przedstawiciele administracji samorządowej, pacjenci, lekarze oraz personel medyczny z całej Polski. W konferencji w ciągu dwóch dni wzięło udział około 250 osób.

Od października 2017 r. rozpoczął się tzw. okres trwałości projektu, podczas którego będą organizowane „Dni otwarte", kiedy będzie można skorzystać z bezpłatnych badań i konsultacji.

Bieżące informacje o kolejnych akcjach w ramach „okresu trwałości" zamieszczane są każdorazowo na stronie internetowej szpitala: www.szpitalnowysacz.pl oraz podawane w mediach.

Ciekawostki

KOLEJOWE HITY

• **Najdłuższe tunele kolejowe** mają po 1601 m i 1560 m długości i znajdują się pod górą Mały Wołowiec (720 m n. p. m.), na trasie kolejowej z Wałbrzycha do Kłodzka. Jako pierwszy powstał krótszy tunel – zbudowano go w latach 1876 –1879, a decyzja o jego budowie zapadła już podczas wojny francusko – pruskiej (przypadającej na lata 1870 –1871). Pierwszy pociąg przejechał tunelem 15 października 1880 r. Drugi tunel budowano od 1909 do 1912 r. Podczas II wojny światowej oba tunele pełniły funkcję schronu – ukrywano w nich pociągi przed bombardowaniami. Obecnie pociągi jeżdżą tylko krótszym tunelem. Odcinek 1601 m turysta może przejść piechotę, gdyż dłuższy tunel, w końcu lat 90. XX w., wyłączono z użytkowania.

• **Najdłuższy most** – ma długość 1098 m i znajduje się w Grudziądzu. Most im. Bronisława Malinowskiego według projektu Franciszka Szelągowskiego jest najdłuższym mostem drogowo – kolejowym w Polsce, składającym się z 11 przęseł o rozpiętości 100 m. Zbudowany przez Niemców podczas zaboru pruskiego w latach 1876 – 1879, w ciągu linii kolejowej Laskowice Pomorskie – Grudziądz, w latach 1939 i 1945 został zburzony. Odbudowano go po II wojnie światowej.

• **Najszybszy pociąg** to pociąg Pendolino, który w drodze z Warszawy do Katowic i Krakowa rozpędza się do prędkości 200 km/h.

FOT. WIKIPEDIA.ORG

Most im. Bronisława Malinowskiego w Grudziądzu jest najdłuższy w Polsce

• **Najdłuższa trasa pociągu** liczy 1054 km. Taką odległość pokonuje pociąg Intercity „Matejko", tzw. „Przemyślanin", na trasie z Przemyśla do Świnoujścia. Po drodze mija miasta takie jak Rzeszów, Kraków, Częstochowa, Wrocław, Leszno i Poznań. Maksymalna prędkość, jaką rozwija na kilku odcinkach trasy, to prędkość 160 km/h. Łączny czas podróży „Przemyślaninem" wynosi jednak... 14 godz. i 5 min.

• **Najkrótsza trasa pociągu** liczy 3 km. Pociąg linii Pleszew Miasto – Pleszew (woj. Wielkopolskie) zatrzymuje się jedynie na 4 postojach. Czas przejazdu to raptem 10 min. Ta linia kolejowa jest jedyną wąskotorową trasą w Polsce z codziennymi pociągami, z których korzystają pasażerowie dojeżdżając do pracy, szkoły albo na zakupy. Pozostałe koleje wąskotorowe służą już tylko turystom.

• **Najwięcej pociągów osobowych** zatrzymuje się w ciągu doby na stacji Warszawa Zachodnia. Codziennie na stacji liczącej osiem peronów zatrzymuje się średnio 1028 pociągów.

• **Najwięcej pociągów** jeździ po tzw. podmiejskiej linii średnicowej w Warszawie, nieco przypominającej metro. W ciągu doby między stacją Warszawa Zachodnia a Warszawą Wschodnią, po wydzielonych podmiejskich torach, przejeżdża 519 pociągów.

• **Najwyżej dojeżdżający pociąg** dociera na wysokość 886 m. n.p.m. Na takiej wysokości znajduje się stacja kolejowa Szklarska Poręba Jakuszyce. Obecnie znajduje się na niej jeden krótki peron o długości 130 m. Można z niej dojechać do centrum miasta, czyli do stacji Szklarska Poręba Górna lub do Liberca w Czechach.

• **Najpiękniejsze dworce kolejowe** znajdują się m.in. w Nowych Skalmierzycach (woj. wielkopolskie, pow. ostrowski) z czasów pruskich, w Lublinie, w Gdańsku, Żyrardowie, Skierniewicach, Tarnowie. Słynna jest również zabytkowa kolej wąskotorowa znajdująca się w Sochaczewie.

• **Dworzec kolejowy w Rabce-Zdroju** utrzymany jest w stylu architektury podhalańskiej. Dworzec powstał w 1925 r. Ostatnio remontowano go w 2015. Budynek w 1993 r. wpisany został do rejestru zabytków. Od 2015 r. w budynku dworca mieści się Miejska Biblioteka Publiczna oraz Punkt Informacji Turystycznej.

AGNIESZKA MAŁECKA

REKLAMA

REKLAMA

WIŚNIOWSKI
BRAMY | DRZWI | OGRODZENIA

smart PROMOCJA
Oferta ważna
od 19.04.2018 r. do 30.06.2018 r.

Bądź smart!
Wybierz smart!
Wejdź na wyższy poziom komfortu z technologią smartCONNECTED!

Sprawdź szczegóły na
www.wisniowski.pl

smart CONNECTED

Pasja

Na każdy mecz w Bobowej dojeżdża z... Frankfurtu

Nie ma takiego drugiego szaleńca na świecie! By zagrać mecz w swojej ukochanej drużynie, piłkarz MAKSYMILIAN OBRZUT jedzie ponad tysiąc kilometrów w jedną stronę. A potem z powrotem tyle samo, do Niemiec. Trener już nawet nie pyta go, czy będzie. Bo Maks jest zawsze.

– Zodiakalne raki i barany słyną z wielkiego uporu. Pan jest...

– Rybą, a więc chyba nie ma w tym jakiejś reguły.

– Jest Pan piłkarzem, który chyba jako jedyny w Europie, a może i na świecie potrafi pokonać ponad dwa tysiące kilometrów w dwie strony, by dotrzeć na mecz swojej drużyny piłkarskiej i w nim wystąpić.

– Kto wie? Właśnie teraz, gdy rozmawiamy, wracam z takiej eskapady. Jest poniedziałek, a ja już stoję na dworcu we Frankfurcie. W weekend zagrałem pełne 90 minut w ataku. Zawsze opłaca mi się przyjechać, bo to nie wynik jest najważniejszy, a wparcie drużyny. I tak już od ponad 20 lat.

– Jak to się stało, że znalazł się Pan w takiej sytuacji?

– Znalazłem pracę w Niemczech. Ale wraz z przeprowadzką wcale nie porzuciłem grania. Nawet nagrałem piosenkę o naszym klubie (można ją znaleźć w serwisie YouTube pt. Hymn KS Bobowa).

– Nie może Pan żyć bez gry w piłkę?

– Dokładnie. Bo u mnie jest tak samo jak w tej wspomnianej piosence: „Moje serce na pół dzielę: pół rodzinie, pół drużynie...".

– Co Panu daje ten sport?

– Żyję nim cały tydzień. Najpierw wspominam ostatni mecz, wystarczy mi do środy. A od czwartku zaczynam myśleć już o następnym. I tak non stop. Warto pokonać te kilometry, by pobyć z chłopakami, chłonąć atmosferę, brać w tym wszystkim udział.

– Podróże bywają przecież męczące?

– 12 godzin jazdy samochodem robi swoje. Jeśli mecz jest w niedzielę to wyruszam w piątek po pracy około godziny 19. U nas, w Bobowej, jestem koło 6, 7 rano w sobotę.

– Co na to koledzy z zespołu, trener, no i narzeczona?

– Koledzy są pełni podziwu, że potrafię pokonać tyle godzin, by zagrać w meczu. Moja narzeczona, Weronika, może nie jest z tego powodu do końca zadowolona, ale dogadujemy się. Później muszę po prostu starać się bardziej, wynagrodzić jej nieobecność. Poza tym mocno mnie dopinguje, bo dostrzega, że skoro tak to kocham, nie mogę przestać grać. Dziękuję jej za wyrozumiałość. Mój 5,5-letni syn Ksawier przychodzi na mecze naszego zespołu. Mamy swój klub kibica. Może mój syn będzie moim następcą?

– Jest Pan zawodnikiem KS Bobowa, przedostatniej drużyny nowosądeckiej Ligi Okręgowej. Te rozgrywki są aż tak trudne? Wiosną na cztery mecze wygraliście jeden, z Orkanem Raba Wyżna (2:0).

– Poziom ligi jest wysoki. Nie ma co się oszukiwać, ale nie każdy z nas ma czas na treningi w ciągu tygodnia. A w tych rozgrywkach bez ciężkiej pracy daleko się nie zajedzie. Jest inaczej nić choćby w A klasie. Gdy na zajęciach nie ma połowy drużyny to niewiele można później zrobić. Mimo to, że w oczy zagląda nam spadek, wiele się tutaj nauczyliśmy. Zanotowaliśmy historyczny awans do „okręgówki". Może kiedyś jeszcze tutaj wrócimy.

– Taki piłkarz to zapewne marzenie każdego trenera. Co by się nie działo on i tak przyjedzie na mecz.

– (Śmiech). Gdy trener wysyła nam sms-y odnośnie terminu meczu, mnie wpisuje bez pytania. Wie, że na pewno będę.

ROZMAWIAŁ REMIGIUSZ SZUREK

FOT. ARCHIWUM PIŁKARZA

12 godzin jazdy samochodem robi swoje. Jeśli mecz jest w niedzielę to wyruszam w piątek po pracy około godziny 19. U nas, w Bobowej, jestem koło 6, 7 rano w sobotę. I tak co tydzień od lat.

REKLAMA

REKLAMA

Trzy Korony

WIOSENNE TRZY KORONY

ZAKUPY • SPORT • ROZRYWKA

www.galeriatrzykorony.com.pl ul. Lwowska 80, Nowy Sącz

HELIOS fitness ELBRUS PUMA BROWAR TRZY KORONY orsay etiuda TRAVEL 4F KWIACIARNIA Freeja Cały dla małych!

Opinie

Kto kogo „rzeźbi” w spółdzielni

Jerzy Wideł
Z kapelusza

Co rozumniejsi i światlejsi członkowie spółdzielni mieszkaniowych, ci z dłuższym stażem, donoszą nam, że są „rzeźbieni” przez nowych członków na kasie. Nie dość, że nastały ich zdaniem czasy niesprawiedliwości finansowej, to, co więcej, wszystko odbywa się w ramach ustalonego prawa, kiedy rządzi w naszym pięknym kraju Prawo i Sprawiedliwość. Nie godzą się z tym i zamierzają protestować. O co poszło i o co zamierzają kruszyć kopie z władzą?

Otóż teraz widać w sądeckich spółdzielniach mieszkaniowych, zwłaszcza w tych mniejszych, efekty przyjętej przez wybrańców narodu (suwerena) posłów i senatorów ustawy dotyczącej nowego prawa spółdzielczego przyjętego przez Sejm w lipcu ubiegłego roku. Ustawa stała się kolejnym bublem prawnym, co w wydaniu obecnego parlamentu nie powinno aż tak bardzo dziwić. Bo to jest „normalność”. Przyjmuje się ustawy nocą, by za kilka dni, czy miesięcy je nowelizować. Ale nikt już z posłów, czy senatorów nie odpowiada za bałagan prawny. To norma w tym kraju. Dotychczas, to znaczy do obowiązania ustawy, spółdzielnie mieszkaniowe prowadzące działalność gospodarczą przyjmując nowych członków stawały się współwłaścicielami wnosząc wpłatę udziału na kapitał spółdzielni. Dla przykładu w Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej ta wpłata udziału przed wejściem ustawy wynosiła 200 złotych. Obecnie Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa. podobnie jak inne, nie może pobierać wpłaty udziału, ale osoba, która staje się spółdzielcą, ma prawo do udziału w zyskach spółdzielni w tak zwanych pożytkach. Jak nam powiedział prezes zarządu Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Jarosław Iwaniec, do czasu wejścia ustawy spółdzielnia rocznie przyjmując określoną liczbę nowych członków uzyskiwała około 2 milionów złotych zysku netto.

Zysk był przeznaczony na obniżkę kosztów, czyli między innymi wpływał na niższe opłaty czynszowe spółdzielców. Tak więc jedni wcześniej wpłacali udziały teraz drudzy nie, a mają takie same prawa. To rodzi poczucie głębokiej niesprawiedliwości. W tym bałaganie prawnym rodzą się wątpliwości prawne. Bo jeśli ktoś na przykład przestaje być członkiem spółdzielni z różnych powodów to pytanie brzmi – czy należy mu zwrócić udziały, czy też nie? (!). Niektóre małe spółdzielnie mieszkaniowe muszą teraz przenosić brak wpływu udziału na dotychczasowych członków, co wkurza niektórych, i rodzi pytanie dlaczego są traktowani w tak nierówny sposób.

Wspomniana ustawa budzi dalsze wątpliwości. Dawniej spółdzielca niepłacący czynszu był wykluczany z szeregów członków i tracił prawo do tzw. pożytków. Teraz nie traci tego prawa. Obecna ustawa zdecydowanie utrudnia windykację wobec niepłacących czynszu lokatorów, co automatycznie powoduje zwiększenie kosztów dla lokatorów uczciwie i solidnie je płacących. Spółdzielnia, owszem może walczyć z niesolidnymi lokatorami, ale wyłącznie poprzez drogę sądową. Jedna z osób, która nam powiedziała o tej ustawie, dobitnie się wyraziła, że parlamentarzyści wzięli pod ochronę „meneli i żuli”. No, ale czy sobie państwo wyobrażają, że jakiś parlamentarzysta mieszka w zasobach spółdzielczych? Okazuje się bowiem, że dłużnik ma coraz większe prawa i przywileje, aniżeli wierzyciel. Zresztą są i inne konsekwencje wspomnianej ustawy, choćby możliwości wykupu mieszkania. Przedtem w razie wykluczenia ze spółdzielni, a dokonywała tego czynu Rada Nadzorcza, lokator tracił ostatecznie prawo do wykupu mieszkania. Był lokatorem po spłacie długów. Teraz mimo takiego postępku może mieszkanie wykupić.

Dawniej spółdzielca niepłacący czynszu był wykluczany z szeregów członków i tracił prawo do tak zwanych pożytków. Teraz nie traci tego prawa. Obecna ustawa zdecydowanie utrudnia windykację wobec niepłacących czynszu lokatorów, co automatycznie powoduje zwiększenie kosztów dla lokatorów uczciwie i solidnie je płacących

Tak tworzy się prawo w krainie rządzonej przez PiS. Co prawda ustawa została natychmiast zaskarżona do Trybunału Konstytucyjnego. Ale, jak wiadomo, jak on obecnie pracuje w warunkach ubezwłasnowolnienia. Czy i kiedy Trybunał Konstytucyjny pochyli się nad tym zagadnieniem – Bóg jeden raczy wiedzieć.

REKLAMA

Zużycie paliwa oraz emisja CO_2: nowy Ford EcoSport ST-Line, 1.0 EcoBoost, 125 KM (z ASS), M6, FWD; 5,2 l/100 km, 119 g/km (zgodnie z rozporządzeniem WE 715/2007 z późniejszymi zmianami w WE 692/2008, cykl mieszany). Na zdjęciu nowy Ford EcoSport.

| **Wikar Nowy Sącz** ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414 www.wikar.pl

Nowosądeckie zagrało w filmie

Nasi ludzie dali swoją twarz do „Twarzy”

– Pierwsza scena i już mnie widać. Przyjaciele zaczęli klaskać. Śmiałam się i czułam skrępowana zarazem. Po wyjściu z kina pytali, za ile autograf? – opowiada Barbara Słowińska z Witowic Górnych. Przyjechała do Nowego Sącza, by w końcu obejrzeć film Małgorzaty Szumowskiej „Twarz”, w którym statystowała. Nie ona jedna.

Pierwszy, uroczysty pokaz filmu odbył się 6 kwietnia w Krakowie. – *Liczyłam, że uda się mi dostać na premierowy pokaz chociaż do sądeckiego kina Sokół, ale wszystkie bilety były zarezerwowane i to na kilka dni w przód. Na razie oglądałam więc tylko zwiastun* – mówi z kolei Monika Zielińska z Tropia.

Ona również wzięła udział w najnowszej polskiej produkcji. W Tropiu i innych pobliskich wioskach nad Jeziorem Rożnowskim, gdzie kręcono film, wciąż niewiele osób miało okazję go obejrzeć.

– *Chyba poczekam aż będzie w telewizji. Niektórzy poszli do kina z ciekawości, sąsiadów zobaczyć, ale później komentowali w kolejce, że za przekleństwa nie ma co płacić* – relacjonuje ekspedientka sklepiku w Witowicach. – *Jedyne co się zgadza w tym filmie to podobno krajobrazy. Reszta... szkoda gadać* – macha ręką.

Tak świń się nie zabija

Barbara Słowińska kręci głową. – *To nie tak. Może i wieś u Szumowskiej przedstawiona jest w krzywym zwierciadle, ale to przecież nie bierze się znikąd* – stwierdza.

Sama nieraz ma okazję zaobserwować, jak mieszkańcy reagują na nowe osoby, które pojawią się w ich okolicy. – *Nie oszukujmy się. Niemal każda wieś ma też swojego wyrzutka, którego można utożsamić z głównym bohaterem. Nie akceptują go, drwią z niego. Nie wiem, czy taka natura ludzka, czy jednak nasza mentalność, odziedziczona w spadku po dziadkach* – zastanawia się.

Broni filmu Szumowskiej. Podkreśla jednak, że to nie Tropie, ani jej Witowice są miejscem akcji. *Tak na pewno u nas świń się nie zabija* – śmieje się. – *Dzieciom też nie pozwolono, by bawiły się świńską głową* – mówi już z powagą. – *Swoją drogą nie pozwoliłabym statystować mojemu dziecku w tej scenie* – dodaje.

Jej dwaj synowie Kacper i Karol również wzięli udział w filmie. Statystowali jako trzecioklasiści idący do pierwszej komunii świętej. W Tropiu i okolicy chyba nie ma rodziny, w której dzieci w wieku 8–11 lat nie wzięłyby udziału w tych scenach „Twarzy”. Wszyscy zgodnie mówią, że u nich nie ma takich zwyczajów komunijnych, jak przedstawione na filmie. Przyjęcie nie jest wspólne, a każdy organizuje je w swoim zakresie. Wódki podczas tej uroczystości nie ma na stole. Tańców też się nie urządza.

– *Karetą pod kościół również nikt z dzieckiem nie podjeżdża. Rozbawiła mnie ta scena. Może gdzieś w innych miejscach w Polsce tak było* – uśmiecha się pani Barbara.

Przypomina sobie przy tym, ile śmiechu było przy kręceniu obrazów z przyjęcia komunijnego.

– *Tej sceny ostatecznie w filmie nie ma. Staliśmy w kółku i mieliśmy piszczeć z zachwytu. Pod koniec dnia zdjęciowego trudno było jednak wykrzesać z nas entuzjazm. Więc co zrobił drugi reżyser? Wyszedł na drabinę i zaczął się rozbierać. Wtedy panie zaczęły piszczeć jak oszalałe* – śmieje się statystka.

Policjanci na planie

Na planie było dużo zabawnych sytuacji. Gdy kręcono sceny na przystanku w Wytrzyszczce (gmina Czchów), policja na czas pracy ekipy filmowej wstrzymała ruch. Kierowcom musiało się to nie spodobać. Nie uwierzyli, że funkcjonariusze nie byli aktorami. Na miejsce wezwali... policję.

– *I tak policjanci sami siebie legitymowali. Trudno było powstrzymać się od śmiechu* – wspomina Barbara Słowińska.

Tylko jej syn Kacper nie był zadowolony, bo do odegrania miał rolę śpiącego na zabawie dziecka. Niemal cały dzień spędził na krześle z zamkniętymi oczami. Jego brat z kolei cały czas musiał tańczyć.

REKLAMA

REKLAMA

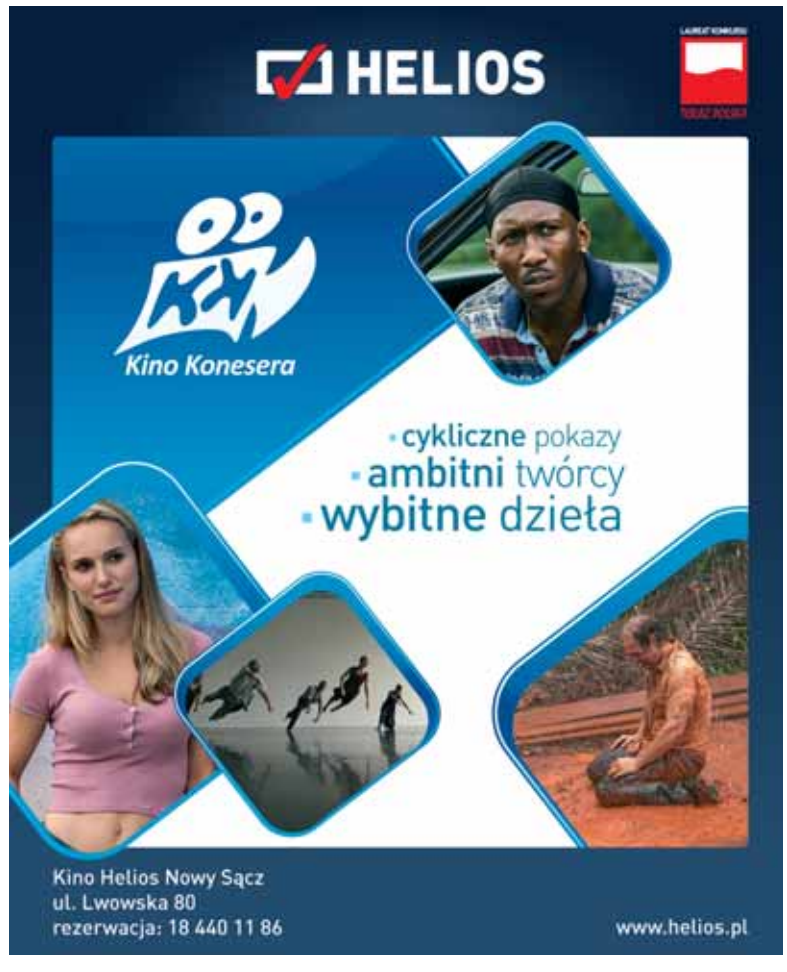

„Twarz” Małgorzaty Szumowskiej to historia młodego człowieka, który stracił twarz w wypadku. Po nowatorskiej operacji wraca do rodzinnej wioski. Ale nie przypomina już dawnego sąsiada. Staje się dla nich obcy.

FOT. KINOSWIAT/MATERIAŁY PRASOWE

– *Dzieci były naprawdę umęczone. Niektóre po pierwszym dniu zdjęciowym, zniechęcone żmudną pracą, ciągłymi powtórkami ujęć, nie pojawiły się już na planie* – wspomina Monika Zielińska.

Jej syn Mariusz był zafascynowany tym, że może „od środka” obserwować, jak powstaje film. Po zakończeniu zdjęć, stanowczo jednak oświadczył, że aktorem nie zostanie.

– *Moja Ola chyba aktorką też nie chce być. Udział na planie filmowym to była po prostu przygoda. Jest teraz co wspominać* – uśmiecha się Anna Pawlik z Tropia.

Do samego filmu podchodzi z dystansem. Podobieństwa z wsią przedstawioną w „Twarzy”, a Tropiem trudno bowiem upatrywać.

Chyba że w krajobrazach. Pewnie w innych miejscach w Polsce, by uzyskać taki efekt, reżyserka musiałaby kręcić sceny w różnych punktach. U nas wszystko miała w jednym – dodaje Monika Zielińska, wyliczając: jezioro, wzgórza, skały, piękny zabytkowy kościółek.

Myślę, że po obejrzeniu „Twarzy” wiele osób będzie chciało przyjechać do Tropia i zobaczyć miejsce, gdzie kręcono sceny pasterki czy komunii – wierzy Bogusław Gawełda. Pochodzi z Brzeska, ale do Tropia przyjeżdża bardzo często na ryby. – *Przy okazji można zweryfikować, jacy ludzie tu mieszkają* – śmieje się.

Zapewnia, że nie przeklinają, jak bohaterowie filmu. – *Niby cała prawda o wsi w „Twarzy”, ale te przekleństwa można by sobie darować* – dodaje.

Prawdziwa twarz

Agata Fyda, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Rożnowie, jest podobnego zdania. Mówi, że wieś już dawno tak nie wygląda. – *Ludzie mają pięknie w swoich domach. Inaczej się ubierają. „Twarz” to przerysowany obraz, ale skłania do refleksji* – nie kryje.

Proboszcz parafii w Tropiu ks. Andrzej Piórek woli nie wypowiadać się na temat filmu do mediów. Zresztą przyznaje, że go nie widział, ale co nieco czytał recenzji. Nie wygląda na zadowolonego, że sanktuarium śś. Pustelników Świerada i Benedykta posłużyło za tło w filmie Małgorzaty Szumowskiej. – *Kuria wydała zgodę, by sceny można było kręcić w kościele* – mówi krótko.

Wójtowie Gródka nad Dunajcem i Łososiny Dolnej, na których terenach realizowano „Twarz”, są jednak przekonani, że to dobra promocja regionu. Gdy w Rąbkowej stały fragmenty posągu Chrystusa, wiele osób z ciekawości tam przyjeżdżało.

Ale końcowa scena musiała już być zrobiona komputerowo. Bo pomnik Chrystusa stoi na polu. – *O tu, widać go z mojego podwórka. Gdyby stał naprawdę, nie uszedłby mojej uwadze.* – pokazuje mieszkanka Witowic Górnych i na chwilę się zamyśla. – *Widzę te krajobrazy codziennie, trochę się już opatrzyły. Film na nowo pozwolił mi odkryć, jakie mam szczęście, że mieszkam w tak pięknym miejscu. To prawdziwa „twarz” mojej wsi* – stwierdza.

KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK

Skarby

Joanna Lamparska. Dziewczyna z pociągu. Złotego pociągu

Legenda mówi tak: Jest rok 1945. Pod koniec II wojny światowej z Wrocławia wyrusza pociąg z tajemniczym ładunkiem. Nikt tak naprawdę nie wie, co do jego wagonów zapakowano. Czy są to cenne dokumenty, które nie mogą trafić w ręce wroga, złote zęby, skrzynie obrączek, a może gazy bojowe i broń. Stacją końcową ma być Wałbrzych, ale skład nigdy nie pojawia się w tej miejscowości. Przepada jak kamień w wodę, gdzieś między 61 a 65 kilometrem trasy. Po siedemdziesięciu latach dwóch mężczyzn zgłasza miejsce ukrycia pociągu. Jego istnienie potwierdza przedstawiciel polskiego rządu. Zaczynają się poszukiwania. Czy pociąg to wojenny mit, czy rzeczywiście został ukryty pod Wałbrzychem? Joanna Lamparska, pisarka i poszukiwaczka skarbów, śledziła każdy etap poszukiwań, którymi żył niemalże cały świat.

– „Jesteśmy bliżej niż kiedykolwiek", tak o odkryciu legendarnego złotego pociągu mówiono prawie trzy lata temu. Tak faktycznie było?

– O złotym pociągu wiedzieli wszyscy poszukiwacze skarbów, ale tak naprawdę nikt go nie szukał. Myślę, że każdy z nas chciał, by pozostał piękną legendą, rozpalającą wyobraźnię. Legenda jest zawsze bardziej intrygująca niż odkryta tajemnica. To tak, jak z kotem Schrödingera zamkniętym w pudełku, który jest jednocześnie i żywy, i martwy. Działa na niego promieniowanie, które daje mu 50 procent szans przeżycia. Trzeba jednak odważyć się otworzyć pudełko, by to sprawdzić. Historia pociągu jest promieniotwórczą opowieścią, opartą niestety na niesprawdzonych informacjach.

– Pudełko zostało jednak otwarte.

– Czy zostało faktycznie otwarte? A być może to wcale nie jest właściwe pudełko? Może są gdzieś jeszcze inne? Legendę o polskim złotym pociągu niewątpliwie wzmocnił pociąg węgierski, który wyjechał pod koniec wojny z Budapesztu w kierunku Berlina i na pograniczu Austrii został zatrzymany przez Amerykanów. Znaleźli w nim dobra ponad 600 tysięcy Żydów węgierskich, wśród nich m.in. obrączki, złote monety, zegarki i biżuterię. I to był absolutnie prawdziwy złoty pociąg z autentyczną tajemnicą, o której przez całe lata milczano. Dopiero w latach 90. pod presją środowisk żydowskich, prezydent Bill Clinton powołał specjalną komisję, która miała ustalić właścicieli przejętego majątku.

– Nie mamy żadnych papierów na to, że nasz, polski pociąg faktycznie wyjechał z Wrocławia?

– To że pod koniec wojny z Wrocławia wyjeżdżały zabytki, dobra, dokumenty jest absolutną prawdą. Nie mogły one jednak zostać wywiezione pociągiem w terminie, o którym mówi rozpowszechniany mit. W opowieści tej pada bowiem data początku kwietnia 1945 roku, kiedy to Wrocław jest już okrążony i pociąg nie miał szans opuścić miasta. Wcześniej ciężarówki, bądź inne transporty na kołach, faktycznie przemieszczały się w kierunku Dolnego Śląska. I są na to dowody. Po II wojnie światowej znaleziono przecież w Przesiece, czyli w Karkonoszach obrazy Jana Matejki, a pod zamkiem Grodno udało się odszukać „Stańczyka" Matejki i inne dzieła sztuki skradzione z Krakowa.

– Skądś się jednak wziął dokładny kilometr trasy?

– Wziął się z opowieści byłego górnika, pana Tadeusza Słowikowskiego, który tę sprawę rozpętał. Twierdził, że dróżnik, którego budka stała właśnie w okolicach 61 kilometra torów licząc od Wrocławia, widział, że pociąg przejechał i nigdy nie wrócił. Miał też nie dojechać do stacji położonych powyżej 65 kilometra. Na tymże odcinku jeden z pomocników maszynisty dostrzegł ponoć zasłonięty tunel. Tak więc dwie informacje nałożyły się na siebie i legenda gotowa. Prawda zaś jest taka, że między 61 a 65 kilometrem była bocznica, prowadząca do palmiarni zamku Książ, a stamtąd wąskotorówka, która woziła różne materiały potrzebne do przygotowania kwatery dla Hitlera.

– Powiedziała Pani „nie to pudełko być może zostało otwarte", czyli szanse na odkrycie jakiegoś skarbu wciąż istnieją?

– Po II wojnie światowej bardzo wiele zrabowanych przedmiotów nie zostało nigdy odnalezionych. Także tych ukrytych na Dolnym Śląsku. Jest i kolejny aspekt tej opowieści, bo przecież, kiedy na Śląsk

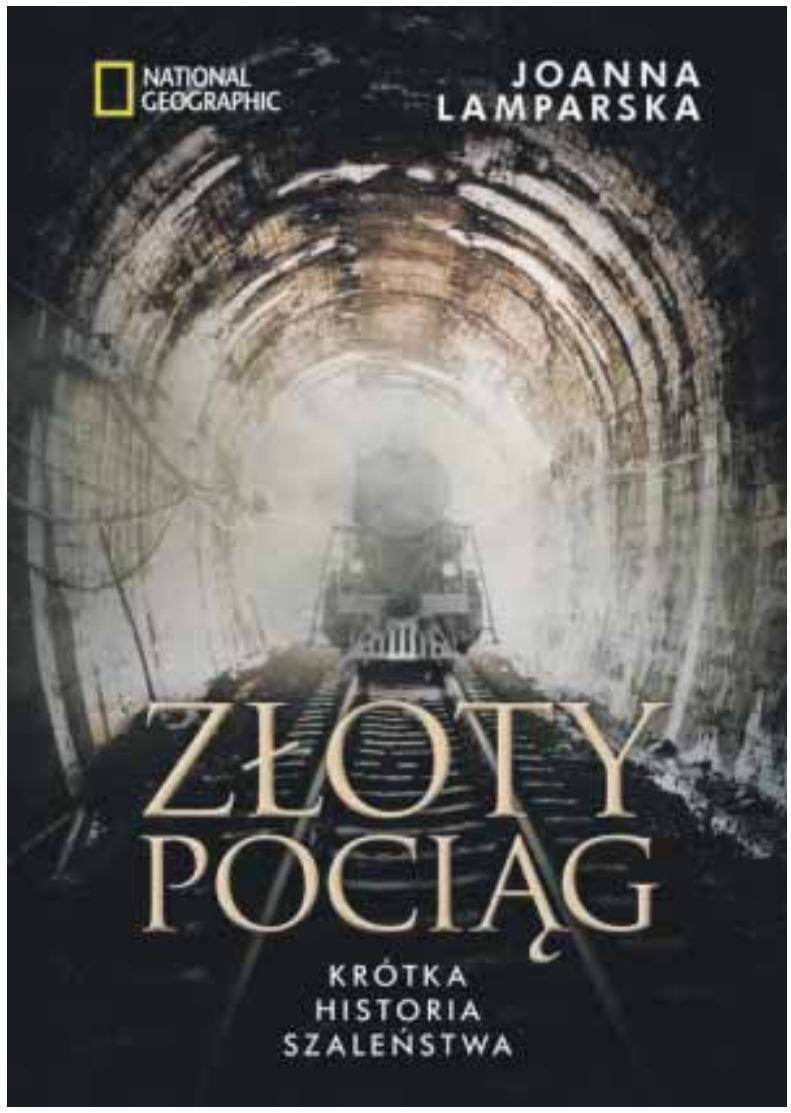

Według spisów wykonanych przez armię USA po przejęciu węgierskiego pociągu, składał się z 29 wagonów, w których znajdowało się m.in. 10 skrzyń ze złotem, o wadze 45 kg każda, 1 skrzynia zawierająca złote monety, o wadze 100 kg, 18 skrzyń ze złotą biżuterią o wadze 35 kg każda, 32 skrzynie zawierające złote zegarki – o wadze od 30 do 60 kg każda, 44 600 dolarów USA; 52 360 franków szwajcarskich, a także ok. 3000 orientalnych dywanów.

weszli Rosjanie, też mieli do dyspozycji wagony i pociągi, którymi wywozili rzeczy w kierunku Związku Radzieckiego. Ich brygady trofiejne zostały utworzone specjalnie po to, by zgarniać jak najwięcej łupów wojennych. Do oceny wartości tych wszystkich trofeów ciągnęli ze sobą profesorów z Ermitażu, którzy wybierali najcenniejsze okazy. Co ciekawe, Niemcy ukryli na Dolnym Śląsku bardzo dużo kolekcji ze wschodnich Niemiec, by uchronić je przed bombardowaniami. I tak część największej kolekcji brązów benińskich z Nigerii przewiezionych na Dolny Śląsk z Berlina trafiła między innymi do rosyjskich muzeów.

– Trzy lata temu pracownicy z krakowskiego AGH wykluczyli istnienie i tunelu, i pociągu. Nie wszyscy im jednak uwierzyli.

– Profesor Janusz Madej z Krakowa rozwiał wszystkie wątpliwości dotyczące miejsca, które badał. Ale, jak wiadomo, im głębiej w las...Ludzie do dziś przynoszą coraz więcej informacji o miejscu i skarbie. Powtarzam jednak: pod koniec wojny nie było żadnego sensu, by chować cały pociąg, tak potrzebny strategicznie środek transportu jak krew do transfuzji.

– Trzy lata temu media oszalały...

– Oszaleli też ludzie. Nagle setki z nich miało informacje, gdzie zakopano czy schowano złoty pociąg. Naliczyłam 17 różnych pociągów, które wciąż gdzieś tu sobie czekają na odkrycie.

– Chcieli na tym zarobić?

– Niekoniecznie. Tak działa magia skarbu i tajemnicy. A poza tym gorączka poszukiwań sprzed trzech lat nie była wcale pierwszą. W połowie lat 90. warszawski przedsiębiorca przy współpracy polskiego rządu też szukał złotego pociągu w okolicach Piechowic. I pieniądze, zarówno prywatne, jak i państwowe, które na to przeznaczono, były niewyobrażalne. Ta gorączka jest zaraźliwa.

– I o tej gorączce, fascynacji i szaleństwie jest Pani książka. Bo czasami też jej Pani ulega.

– Oczywiście że ulegam, bo mieszkam w regionie pełnym tajemnic, skarbów i ludzi, którzy dzielą się ze mną swoimi mrocznymi historiami. Ulegam, bo gdziekolwiek jadę dostrzegam także, jak daleko sięgają ślady wojny. W Norymberdze zobaczyłam miejsce, w którym podczas II wojny światowej przeleżał skradziony nam ołtarz Wita Stwosza. Perfekcyjnie przygotowano skrytkę. To uświadamia jeszcze mocniej, że skarb nie może być ot tak zakopany w ziemi. Że aby zapewnić mu przetrwanie potrzeba miejsca świetnie klimatyzowanego, osuszanego, odgrzybianego, itp.

– Gorączka pociągu wciąż się tli?

– Światełkiem przytłumionym. Najważniejsze, że Dolny Śląsk bardzo turystycznie na niej zyskał. Dziennikarze z całego świata, którzy tu przyjeżdżali, skarbu nie znaleźli, ale odkryli piękno tego kawałka ziemi. Złoty Pociąg faktycznie do Polski wjechał.

ROZMAWIAŁA KATARZYNA KACHEL

REKLAMA

Rozrywka

Małopolska krzyżówka (nie tylko) kolejowa do pociągu

Wpisywane kolejno hasła utworzą rozwiązanie – nazwę pierwszego przejazdu pociągiem retro, zorganizowanego przez Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kolei.

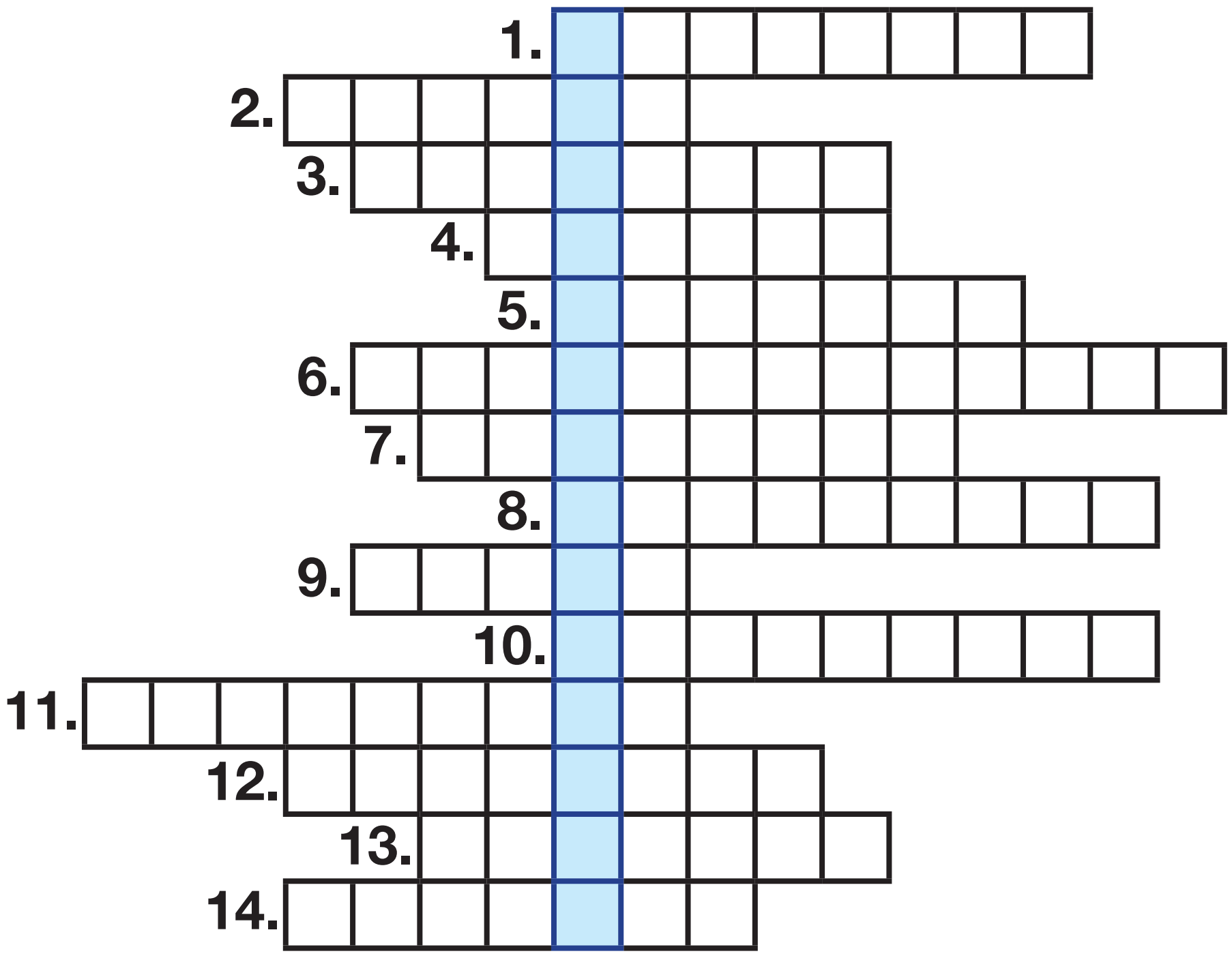

Ważne dla uczestników przejazdu pociągiem retro:

Pierwszych pięciu pasażerów, którzy podczas danego kursu pociągu retro, zgłoszą się z poprawnym rozwiązaniem krzyżówki do wagonu barowego, otrzymają upominek od załogi Nowosądeckiego Stowarzyszenia Miłośników Kolei. Dla najmłodszych słodka niespodzianka.

1. Z tego rodzaju koronki słynie Bobowa.
2. Założona w 1919 r. w Chrzanowie, firma produkująca lokomotywy spalinowe.
3. Jedne z Ogrodów w Muszynie, otwarte w 2015 r., atrakcja turystyczna.
4. Wagon specjalnej konstrukcji do przewozu węgla i wody dla parowozu.
5. Imię polskiej biegaczki narciarskiej, mistrzyni olimpijskiej z Kasiny Wielkiej
6. Galicyjska Kolej..., powstała za panowania cesarza Franciszka Józefa I (1830 – 1916).
7. Znajduje się tam największe w Polsce muzeum (skansen), zawierające ponad sto zabytkowych pojazdów kolejowych.
8. Jeden z najpiękniejszych szczytów Beskidu Wyspowego.
9. Nazwa nowosądeckiego przedsiębiorstwa produkującego i naprawiającego pociągi.
10. Nazwa góry w pobliżu Krynicy – Zdroju oraz pociągu.
11. Tam w kilkanaście miesięcy wybudowano w XIX w. jeden z najdłuższych (513 m) tuneli kolejowych na Sądecczyźnie.
12. Miejsce urodzenia Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II.
13. Artysta malarz, pochodzenia łemkowskiego, urodzony w Krynicy – Zdroju, przedstawiciel prymitywizmu.
14. Wieś w Małopolsce, w powiecie wielickim. Człon umownej nazwy największej inwestycji kolejowej realizowanej obecnie w Polsce.

OPRACOWANIE: AGNIESZKA MAŁECKA

REKLAMA

NOWE MUZEUM

W NOWYM SĄCZU

GMACH GŁÓWNY

MUZEUM OKRĘGOWEGO W NOWYM SĄCZU

ul. Jagiellońska 56

Zaprasza od 27 kwietnia 2018 r.

Patronat honorowy: Jacek Krupa - Marszałek Województwa Małopolskiego

MAŁOPOLSKA

organizator:

MUZEUM OKRĘGOWE w Nowym Sączu
INSTYTUCJA KULTURY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

Projekt zrealizowany z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014-2020.

Fundusze Europejskie Program Regionalny | Rzeczpospolita Polska | MAŁOPOLSKA | Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

patronat medialny:

partnerzy:

Muzeum Tatrzańskie | Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego | Archiwum Narodowe w Krakowie